Sport

Ukazuje się od 1945 roku wtorek, 30 lipca 2024 NR 154 (17964)



Tylko Iga

Z DRUGIEJ STRONY



Andrzej Grygierczyk

Kwestia uczciwości

Rezygnując z udziału w igrzyskach olimpijskich, Hubert Hurkacz wywołał dyskusję, która... już nigdy się nie skończy. Z jednej strony trzeba przyjąć, że zadbał o swoje zdrowie, co samo w sobie musi być zrozumiałe i oczywiste, z drugiej - pozbawił szans na udział w rywalizacji mikstów Jana Zielińskiego, a także Igę Świątek, z którą miał zagrać w deblu. No! Takie głupie i nieżyciowe przepisy obowiązują w tenisowej federacji, a akceptowane przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Rzecz nie tylko w tym, że odpadły nam potencjalne medalowe szanse, lecz również w podejściu do całego zagadnienia. Otóż zderzyły się dwie szkoły: pierwsza - reprezentowana m.in. przez prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza oraz szefa polskiej misji olimpijskiej Tomasza Majewskiego - zakłada, że Hurkacz mimo wszystko powinien był „odbić kartę" w Paryżu po to, by otworzyć drzwi do występu Świątek i Zielińskiemu (to takie tam regulaminowe niuanse); druga - reprezentowana przez zdeklarowanych zwolenników dochowywania czystości reguł - że rezygnując postąpił słusznie, bo gdyby zachował się z lekka po cwaniacku, jak to zasugerowali Piesiewicz z Majewskim, byłby w niezgodzie z zasadami elementarnej sportowej uczciwości.

Nie da się ukryć - mam z tym problem. Zastanawiam się, co na to Iga Świątek, ale zwłaszcza Jan Zieliński, który przecież - w parze z liderką światowego rankingu - mógł uchodzić za wielkiego faworyta nawet do olimpijskiego złota. I czy tenże Zieliński, podobno zaprzyjaźniony z Hurkaczem, nie będzie miał do niego niekończącego się żalu o pozbawienie go szansy rywalizacji o takie trofeum? Co może w przyszłości się już nie powtórzyć...

Czy więc to nie jest tak, że uczciwość w jednej kwestii jest równoznaczna z nieuczciwością w drugiej? I jak to skonfrontować ze sobą zestawić, wyważyć racje, obdzielić akceptacją lub dezaprobatą?

Sport w ogóle przynosi wiele takich dylematów. Czyż na przykład w piłce nożnej nie jest standardem tak zwany faul taktyczny? W tym zatrzymanie zagrażającemu naszej bramce rywala i nic to, że za taki akt dostaje się żółtą lub - w zależności od sytuacji - nawet czerwoną kartkę. Mało tego, gdyby „nasz" zawodnik nie powstrzymał owego rywala w ten właśnie nieuczciwy sposób - a miał ku temu sposobność - niechybnie zmierzyłby się z falą pretensji nie tylko ze strony własnych kibiców, lecz przede wszystkim ze strony własnego sztabu szkoleniowego. Co tu dużo mówić - faul taktyczny stał się pospolitym elementem gry, a towarzyszy sportowi niemal od jego zarania.

Zresztą, czy w tenisie w jakimś sensie nie służą oszukaniu rywala niektóre „przerwy toaletowe" albo nagle złapane urazy lub raczej „urazy"? Bo może w ten sposób zatrzyma się niekorzystny dla siebie bieg wydarzeń na korcie? Albo zachowania naruszające tenisową etykietę - na przykład gwałtowne kłótnie z sędziami - często obliczone na to, by nie sędziego, a przeciwnika wybić z rytmu?

Widać z tego, że granica między uczciwością a jej brakiem w sporcie jest cienka i po części zamazana, a ocena poszczególnych zachowań zależy od... punktu widzenia i - zwłaszcza - siedzenia. My możemy się spierać o fair play, co nie zmienia faktu, że Hubert Hurkacz zostaje ze swoją decyzją sam na sam.

Wyjątkowa historia

„Mecz stulecia" dla Novaka Djokovicia, choć trybuny wspierały Rafaela Nadala.



Fot. PAP/EPA

Serb (z lewej) z Hiszpanem zagrali po raz 60. Czy ostatni?

Potyczkę legend tenisa, które w sumie wygrały 46 turniejów wielkoszlemowych (24 - „Djoko", 22 - „Rafa"), na największej arenie - korcie im. Philippe'a Chatriera - oglądał komplet 15 tysięcy widzów. Ich wspólna historia zaczęła się na tym samym korcie 18 lat temu.

- Nie sądzę, żebyśmy w 2006 roku pomyśleli, że zagramy przeciwko sobie na tym samym korcie podczas igrzysk olimpijskich 18 lat później. Więc myślę, że bardzo docenimy ten mecz, całą naszą rywalizację, i świat sportu też bardzo zwrócił na nas uwagę – mówił Djoković.

60. mecz obu tenisistów wzbudzał emocje od momentu rozlosowania drabinki olimpijskiego turnieju i ich kursie kolizyjnym już w 2. rundzie. Długie kolejki ustawiły się już ponad godzinę przed rozpoczęciem pierwszego spotkania na korcie centralnym, chociaż starcie Djokovicia z Nadalem było zaplanowane jako drugie po meczu Igi Świątek z Francuzką Diane Parry. Kibice głośno wspierali swoją reprezentantkę, ale na trybunach można było jednak wyczuć podekscytowanie i wyczekiwanie na to, co nastąpi później.

„Jesteśmy tu na mecz roku... Mecz stulecia!" - można było usłyszeć od pracujących w obiekcie wolontariuszy.

O ile podczas spotkania Świątek z Parry na trybunach kortu centralnego było widać wolne miejsca, to już kilka minut później były wypełnione po brzegi. Zainteresowanie akredytowanych dziennikarzy było tak duże, że nie wszyscy zmieścili się na trybunie prasowej i w oczekiwaniu na jakiekolwiek miejsce ustawili się w kolejce. W mix zonie można było później usłyszeć, że gdzieniegdzie doszło nawet do przepychanek.

Sam mecz początkowo nie dostarczył zbyt wielu emocji. Zaledwie rok młodszy, ale mający lepsze zdrowie Djoković zdominował 38-letniego Nadala i pierwszego seta wygrał 6:1. W drugim prowadził już 4:0, jednak wtedy Hiszpan, niesiony dopingiem publiczności, wśród której zdecydowanie przeważali jego sympatycy, wrócił do gry. Odrobił straty i doprowadził do wyrównania 4:4, ale to był koniec jego możliwości w tym meczu. Kolejne dwa gemy padły łupem aktualnego wicelidera światowego rankingu. Hiszpan dziękował jednak kibicom za pomoc, przyznając, że to dzięki nim przedłużył nadzieje na wygranie spotkania.

- Zawsze czuję się jak w domu, gdy tu gram. To dla mnie wyjątkowe, cieszę się tym. Kibice dodali mi energii i wtedy coś się w mojej grze zmieniło. Nie mogę wystarczająco wyrazić im wdzięczności. Czuję się bardzo mocno wspierany i kochany w najważniejszym miejscu dla mojej kariery - przyznał Nadal, który jest rekordzistą pod względem zdobytych tytułów wielkoszlemowych w Paryżu, ma ich na koncie aż 14.

15
ZWYCIĘSTW w singlu na igrzyskach olimpijskich odniósł Novak Djoković, czym wyrównał rekord Niemki Steffi Graf (1984-92)

To był 60. pojedynek tych tenisistów. Obecny stan rywalizacji - 31:29 dla Serba. - Żadna inna rywalizacja dwóch tenisistów nie miała aż tylu odsłon. To samo w sobie sprawia, że to bardzo wyjątkowa historia. Mam nadzieję, że dla dobra naszej rywalizacji i ogólnie naszego sportu jeszcze się ze sobą spotkamy na innych nawierzchniach i w innych częściach świata, bo uważam, że to może tylko przynieść korzyść dyscyplinie - ocenił Djoković.

- Porównując grę z Rafą we French Open a w igrzyskach rozgrywanych na tych samych kortach, to w turnieju olimpijskim jest jeszcze więcej napięcia. Dochodzi element reprezentowania swojego kraju, bycia częścią igrzysk olimpijskich, co jest rzadkie. Było czuć presję, ale też wyjątkowe podekscytowanie i atmosferę na korcie - dodał tenisista z Belgradu, który celuje w pierwsze olimpijskie złoto (ma „tylko" brąz z Pekinu 2008).

Zainteresowanie obojgiem zawodników było wyjątkowe również w mix zonie po meczu. Dziennikarzy czekało na nich tylu, że wolontariusze zbierali od nich dyktafony, umieszczając je na tacach blisko tenisistów, by wszyscy mogli zdobyć wypowiedzi od bohaterów dnia.

- Zgłaszając się na wolontariat spodziewałeś się, że będziesz pełnił dyżur telefonowy? - padło pytanie do jednego z odpowiedzialnych za urządzenia wolontariuszy.

- Mogę robić cokolwiek, żeby pomóc - odpowiedział Francuz Alexandre.

Pytanie przeważające w rozmowie z Nadalem? Czy to był jego ostatni mecz singla na kortach im. Rolanda Garrosa, gdzie Hiszpan ma swój pomnik.

- Każdego dnia chcecie, żebym przeszedł na emeryturę - śmiał się Hiszpan. - Jeśli poczuję, że nie jestem wystarczająco zdrowy, fizycznie gotowy, żeby dalej grać, to przestanę i dam wam znać - dodał.

To nie koniec udziału Nadala w paryskich igrzyskach. We wtorek czeka go mecz drugiej rundy gry podwójnej, w której rywalizuje w parze z o 17 lat młodszym Carlosem Alcarazem, trzecim w światowym rankingu singlistów.

(t, PAP)

Cierpiąca Magda Linette

W Paryżu z trzech singlistek i jednego – żeńskiego – debla została nam już tylko jedna tenisistka: Iga Świątek. Po debiutującej w igrzyskach Magdalenie Fręch, która w niedzielę przegrała z Bułgarką Wiktorią Tomową, w poniedziałek z turniejem olimpijskim pożegnała się także Magda Linette. 32-letnia poznanianka w niedzielę w 1. rundzie wyeliminowała wyżej notowaną Rosjankę Mirrę Andriejewą, ale niespełna 20 godzin później nie sprostała już piątej tenisistce rankingu WTA, Jasmine Paolini, przegrywając 4:6, 1:6. Kluczowy dla całego meczu okazał się bardzo długi dziewiąty gem pierwszego seta przy stanie 4:4. Polka obroniła w nim 4 break pointy i sama miała kilka piłek, by utrzymać podanie. Ostatecznie została jednak przełamana przez Włoszkę i do końca meczu ugrała już tylko jednego gema, wyraźnie cierpiąc i mając problemy z bieganiem. Linette, która miała cały dzień mniej na odpoczynek od Paolini, zapłaciła cenę za intensywny tydzień, w którym wygrała turniej w Pradze, a już w niedzielę wyszła na kort w Paryżu.

Wczoraj kilka godzin po meczu z Włoszką, ponownie wyszła na kort w parze z Alicją Rosolską, dla której był to czwarty olimpijski występ. Niestety, polski duet odpadł już w pierwszej rundzie gry podwójnej, przegrywając z rozstawionymi z numerem 7 Ukrainkami Martą Kostjuk i Dajaną Jastremską 4:6, 1:6. Polki dobrze zaczęły mecz i po kilku minutach prowadziły 2:0. Później jednak na korcie dominowały Ukrainki. Szybko odrobiły stratę i ostatecznie po nieco ponad godzinie to one awansowały do drugiej rundy, a Polki mogą już tylko... cieszyć się atmosferą paryskich igrzysk. **(t)**



Fot. PAP/Adam Warżawa

Magda Linette przegrała w poniedziałek dwa mecze.

Sport 0734dd3256



Fot. PAP/Adam Warżawa

Iga Świątek po pięciu kwadransach schodziła z kortu z uśmiechem.

Królowa znów błyszczy

Po nerwowych męczarniach w pierwszej rundzie, w spotkaniu z głośno dopingowaną Francuzką Diane Parry Iga Świątek pokazała, dlaczego na kortach Rolanda Garrosa jest wielką faworytką do tytułu.

Kibice w Paryżu wypełniają areny rywalizacji podczas igrzysk olimpijskich, co odczuwają sportowcy mierzący się z reprezentantami gospodarzy. Tak było w przypadku Igi Świątek, która grała z francuską 21-latką Diane Parry. - I tak kibice potraktowali mnie z szacunkiem, było miło - stwierdziła Polka. Jak na najlepszą obecnie tenisistkę na świecie przystało, wytrzymała presję ze strony publiczności, i wygrała 6:1, 6:1 w godzinę i 14 minut.

Świątek, nazywana „Królową Paryża" ze względu na cztery, w tym trzy z rzędu, zwycięstwa w wielkoszlemowym French Open, na kortach im. Rolanda Garrosa może się czuć prawie jak w domu. Sama często podkreśla, że jest to jej ulubiony Wielki Szlem, a nawierzchnia i warunki na korcie wyjątkowo sprzyjają jej grze. Łącząc to z faktem, że od dwóch lat zdecydowanie dominuje w damskim tenisie, stawia ją to w roli głównej faworytki do olimpijskiego złota w singlu.

Kolejka do Nadala

Pierwszy mecz olimpijskiego turnieju był jednak dla niej trudny. Przez zamknięty z powodu ulewy dach piłki były cięższe i musiała się sporo natrudzić, by wygrać z Rumunką Iriną-Camelią Begu 6:2, 7:5.

Poniedziałkowy pojedynek wyglądał już zupełnie inaczej - w Paryżu mocno świeciło słońce, temperatura wynosiła blisko 30 stopni i Świątek przy prawie pełnych trybunach mogła błyszczeć. Inna była także atmosfera wyczuwalna na kortach, tłumy kibiców pojawiły się w całym obiekcie, robiono zdjęcia tablic upamiętniających zwycięzców French Open, a do fotki z pomnikiem Rafaela Nadala ustawiła się długa kolejka.

- Atmosfera jest świetna. Wykorzystałam warunki, jakie były podczas tego meczu. Dawno nie grałam w takim upale, ale wydaje mi się, że nie przeszkadza mi to. Jestem dobrze przygotowana fizycznie, jak trzeba, to korzystam z lodu na korcie - powiedziała 23-letnia Świątek po spotkaniu z Parry.

Cała para dla Parry

Przed poniedziałkowym meczem można się było spodziewać, że liderka światowego rankingu nie będzie walczyć tylko z rywalką, 59. w światowym rankingu Parry, ale także... z publicznością, z racji gry z reprezentantką gospodarzy, stanowiących większość na trybunach. Rzeczywiście, kibice głośno dawali o sobie znać po nielicznych wygranych przez Parry akcjach. Gdy Francuzka broniła piłek setowych i równocześnie walczyła o pierwszego wygranego w meczu gema, słychać było gromkie „Parry! Parry!"Jeszcze głośniej było w drugim secie, na co wpływ miała także lepsza gra niesionej dopingiem Francuzki. Niektóre jej zagrania wywoływały nawet owacje na stojąco.

Agresywnie, ale miło

Brawami nagradzano co prawda także dobre zagrania Świątek, tenisowa publiczność potrafiła docenić klasę liderki światowego rankingu. Były to jednak nieśmiałe oklaski w porównaniu z dopingowaniem Parry.

- Byłam przygotowana na to, że trybuny będą wspierać moją rywalkę. Moja koncentracja była na takim poziomie, że nie zwracałam na to uwagi. Myślę, że i tak francuscy kibice potraktowali mnie z szacunkiem, potrafią dopingować bardzo agresywnie, a było miło. Uważam też, że moja przeciwniczka, grając tutaj we Francji, miała na sobie presję, więc wsparcie jej się przydało - dodała Polka.

Teraz Chinka

Na reprezentantkę gospodarzy już nie trafi, bo wszystkie cztery odpadły z turnieju. W 1/8 finału rywalką polskiej tenisistki będzie Xiyu Wang. Notowana na 52. miejscu w rankingu rówieśniczka z Chin w Paryżu sprawiła już dwie niespodzianki, pokonując wyżej notowane Czeszkę Lindę Noskovą i Rosjankę Dianę Shnaider. Ale my oczekujemy powtórki z majowego meczu w Madrycie, gdzie Iga wygrała z Wang 6:1, 6:4.

Z Paryża
Monika Sapela (PAP)

LICZBA DNIA

47-5

TAKI jest bilans zwycięstw-porażek Igi Świątek w 2024 roku.

Kierowcy muszą uważać!

Rozmowa z **Igą Świątek**

W meczu z Diane Parry zaprezentowałaś się o wiele lepiej niż w pierwszej rundzie z Iriną-Camelią Begu. Co na to wpłynęło?

- Wykorzystałam warunki, jakie były, dzięki temu mogłam zagrać jeszcze lepiej i narzucać rywalce swoją grę. Niezależnie od tego, jaka jest taktyka, muszę cały czas obserwować, co się dzieje na korcie. Głównie chciałam używać swojego top spina, żeby odrzucać przeciwniczkę. Forhand miała dynamiczny, używała sporo rotacji, więc lepiej było grać na jej backhend.

Po meczu w sobotę, miałaś wolną niedzielę, a dziś szybko zakończyłaś spotkanie. Jaki masz sposób na odpoczynek?

- Dobre jedzenie. Mam tutaj lego, więc z tego korzystam. Jak padało, to niewiele robiłam, ale bardzo dobrze znam okolicę, więc chodzę do parków, mam hulajnogę elektryczną, więc kierowcy muszą uważać!

Czy twoja rutyna podczas igrzysk wygląda podobnie do tej z okresu paryskiego Wielkiego Szlema?

- Spędzam czas tak samo i to mi się podoba, bo jestem rutyniarą. Lubię mieć spokój i z wyprzedzeniem wiedzieć, co będę robiła. Mój pobyt wygląda więc bardzo podobnie.

Mieszkasz poza wioską olimpijską, czy mimo tego czujesz wyjątkową atmosferę igrzysk?

- Atmosfera jest świetna, chociaż zaczerpnę jej więcej dopiero jak skończę swój turniej, mam nadzieję, że zostanę kilka dni dłużej w Paryżu, by zobaczyć naszych sportowców. Bardzo mi się podoba, przede wszystkim cieszę się, że mamy już pierwszy medal, bo to sukces dla Polski i uskrzydlające wydarzenie.

Co chciałabyś obejrzeć z innych dyscyplin?

- Siatkarki i siatkarzy, halowych oraz plażowych, koszykówkę 3x3. Chciałabym też doświadczyć oglądania gimnastyki. Wiele jest sportów, które chciałabym zobaczyć, bo niewiele widziałam ich w życiu na żywo. Mam nadzieję, że zostanę kilka dni dłużej i każdego dnia będę mogła zobaczyć inne dyscypliny.



Fot. PAP/Adam Warżawa

WYNIKI

Kobiety – 1. runda: Haddad Maia (Brazylia, 14) – Graczowa (Francja) 6:4, 4:6, 6:0, Jastremska (Ukraina) – Pigossi (Brazylia) 3:6, 7:5, 6:0, Burel (Francja) – Siniakova (Czechy) 7:6 (7-3), 6:4, Navarro (USA, 11) – Grabher (Austria) 6:2, 6:0, Woźniacka (Dania) – Sherif (Egipt) 2:6, 7:5, 6:1, Gauff (USA, 2) – Tomljanović (Australia) 6:3, 6:0; **2. runda:** ŚWIĄTEK (Polska, 1) – Parry (Francja) 6:1, 6:1, Paolini (Włochy, 4) – LINETTE (Polska) 6:4, 6:1, Fernandez (Kanada, 16) – Bucsa (Hiszpania) 7:6 (7-4), 6:3, Kerber (Niemcy) – Cristian (Rumunia) 6:4, 3:6, 6:4, Zheng (Chiny, 6) – Rus (Holandia) 6:2, 6:4, Krejcikova (Czechy, 9) – Xin. Wang 6:3, 6:2, Xiy. Wang (Chiny) – Shnaider (Rosja, 15) 6:3, 6:1, Vekić (Chorwacja, 13) – Andreescu (Kanada) 6:3, 6:4, Schmiedlova (Słowacja) – Haddad Maia (Brazylia, 14) 6:4, 6:4, Kostjuk (Ukraina, 12) – Burel (Francja) 7:6 (7-3), 6:2, Gauff (USA, 2) – Carle (Argentyna) 6:1, 6:1, Sakkari (Grecja, 7) – Yuan (Chiny) 6:2, 6:1, Osorio (Kolumbia) – Jastremska (Ukraina) 7:6 (7-4), 6:4, Navarro (USA, 11) – Tomowa (Bułgaria) 6:7 (5-7), 6:4, 6:1, Collins (USA, 8) – Woźniacka (Dania) 6:3, 3:6, 6:3.

Mężczyźni – 1. runda: Merterer (Niemcy) – Lajović (Serbia) 6:3, 6:7 (6-8), 6:3, Mensik (Czechy) – Szewczenko (Kazachstan) 6:3, 6:4, Arnaldi (Włochy) – Fils (Francja, 14) 6:4, 7:6 (9-7), Koepfer (Niemcy) – Raonic (Kanada) 6:7 (2-7), 7:6 (7-5), 7:6 (7-1), Zverev (Niemcy, 3) – Munar (Hiszpania) 6:2, 6:2, Popyrin (Australia) – Jarry (Chile, 16) 6:3, 7:6 (7-5); **2. runda**: Djoković (Serbia, 1) – Nadal (Hiszpania) 6:1, 6:4, Safiullin (Rosja) – Etcheverry (Argentyna) 6:0, 7:6 (7-1), Cerundolo (Argentyna) – Humbert (Francja, 10) 7:5, 6:7 (5-7), 7:5, Ruud (Norwegia, 6) – Vavassori (Włochy) 4:6, 6:4, 6:3, S. Tsitsipas (Grecja, 8) – Evans (W. Brytania) 6:1, 6:2, Koepfer (Niemcy) – Arnaldi (Włochy) 3:6, 6:2, 6:1, Baez (Argentyna) – Hassan (Liban) 6:2, 3:6, 7:6 (7-3), Alcaraz (Hiszpania, 2) – Griekspoor (Holandia) 6:1, 7:6 (7-3).

Sport 0734dd3256



Fot. Facebook Piotr

Czy spełnią się optymistyczne zapowiedzi naszych zawodników? Na razie biało-czerwoni odbyli kilka treningów na Place de la Concorde

Czas weryfikacji

Jedziemy po medal! - zapowiadali polscy koszykarze. Dzisiaj zaczyna się turniej olimpijski w baskecie 3x3.

Całe środowisko koszykarskie mocno trzyma kciuki za czwórkę kadrowiczów. To jedyni przedstawiciele polskiego kosza. Drużyna 5x5 po raz ostatni grała na igrzyskach przed blisko pól wiekiem (na tych kadłubowych, w 1980 roku w Moskwie). Tymczasem w odmianie 3x3 gramy już na drugich igrzyskach z rzędu. Przed trzema laty w Tokio ta dyscyplina debiutowała w gronie sportów olimpijskich. Wtedy Polacy zajęli siódme miejsce i nie dali rady zakwalifikować się do dalszej gry o medale.

Tym razem ma być inaczej. - Jedziemy po medal, najlepiej złoty. Aspiracje są duże i taki jest też cel - zapowiadał w rozmowie z PAP Michał Sokołowski. To najbardziej utytułowany gracz polskiej kadry, najbardziej znany, ale w baskecie 5x5. W minionym sezonie "Sokół" był jednym z liderów GeVi Napoli we włoskiej serie A1, wywalczył wraz z zespołem Puchar Włoch, a indywidualnie otrzymał tytuł MVP tamtego turnieju. Jest też jedna z najważniejszych postaci kadry 5x5. Ale w niedawnym turnieju kwalifikacyjnym w Walencji zawiódł. Tak zresztą jak większość innych. W Paryżu ma być inaczej.

Kadra 3x3 olimpijski awans wywalczyła w Debreczynie, gdzie w decydującym spotkaniu po dramatycznym finiszu pokonała Mongolię.

- W każdej dyscyplinie jest tak, że trzeba walczyć do końca. Przegraliśmy z drużyną 5x5 w Walencji z Finlandią, bo to rywale pokazali, że walczą do końca. Tak naprawdę kontrolowaliśmy niemal cały ten mecz, a oni zrobili to w końcówce. W rywalizacji 3x3 też gramy do końca. Nieważne, czy tablica pokazuje rezultat 20:15, czy 20:18, tak naprawdę wystarczy dwie akcje obronić, dwa razy trafić i wynik się odwraca. Zawsze gramy do końca - takie powinno być podejście każdego zawodnika w każdym sporcie - tłumaczy Sokołowski.

Ale w baskecie 3x3 największe doświadczenie z całej naszej czwórki ma Przemysław Zamojski. To jedyny zawodnik z obecnej reprezentacji, który występował trzy lata temu na igrzyskach w Tokio. To on wykonał decydujący rzut w Debreczynie, który zapewnił awans. I to on był w piątek chorążym polskiej reprezentacji i powiewał biało-czerwoną flagą na barce płynącej Sekwaną. Jest pierwszym koszykarzem w historii, który został chorążym. On także chce z Paryża wrócić z medalem. - Chcemy awansować do fazy pucharowej, a potem do medalowej. Tam chcemy się znaleźć. Na początek musimy iść spokojnie mecz po meczu. Trzeba kroczyć od wygranej do wygranej, a jak przytrafi się porażka, to trzeba o niej szybko zapomnieć i być gotowym kolejnego dnia - zapowiada Zamojski.

W baskecie 3x3 na pewno o olimpijski medal jest łatwiej niż w odmianie 5x5. W turnieju startuje tylko osiem drużyn i teoretycznie jedna, dwie wygrane zapewniają wyjście z fazy grupowej.

Z drugiej jednak strony rywale są piekielnie silni. Polska drużyna jest rozstawiona w olimpijskim turnieju z najniższym, ósmym numerem.

Faworytem do złota są Serbowie, którzy liderują w światowym rankingu. W składzie faworytów są Strahinja Stojacić, Dejan Majstorović, Mihailo Vasić i Marko Branković. Ten zestaw ma niezliczoną liczbę sukcesów na koncie, m.in. dwa tytuły mistrzów świata (2022, 2023). Na ostatnich igrzyskach Serbia zdobyła brązowe medale, w meczu o 3. miejsce pokonali Belgów 21:10. Złota olimpijskiego bronią Łotysze, którzy przed trzema laty w wielkim finale ograli Rosyjski Komitet Olimpijski 21:18.

We wtorek w pierwszym meczu Polacy zagrają z Francuzami. Gospodarze turnieju w baskecie 3x3 są na wysokim czwartym miejscu w rankingu FIBA. - Nie przygotowywaliśmy się specjalnie pod kątem inauguracyjnego spotkania. Chodzi o cały turniej, bo jeden mecz - wygrany czy przegrany - tak naprawdę nic nie znaczy - tłumaczy Sokołowski.

Mecze turnieju olimpijskiego rozgrywane będą w miejscu wyjątkowo atrakcyjnym - Place de la Concorde, w samym centrum Paryża, między Polami Elizejskimi a Ogrodami Tuileries.

TERMINARZ MECZÓW REPREZENTACJI POLSKI

30 lipca 2024 (wtorek):
22:05 Francja – Polska
31 lipca 2024 (środa): 22:35 USA – Polska
1 sierpnia 2024 (czwartek): 13:35 Polska – Litwa, 19:35 Chiny – Polska
2 sierpnia 2024 (piątek), 10:35 Polska – Holandia, 22:05 Polska – Serbia
4 sierpnia 2024 (niedziela), 18:00 Łotwa – Polska

KADRA POLSKI

Adrian Bogucki (24 lata, 215 cm.)
Michał Sokołowski (31, 196)
Filip Matczak (30, 187)
Przemysław Zamojski (37, 194)

Otwarcie z przytupem

W meczu otwarcia igrzysk Hiszpanki po niesamowitym widowisku pokonały Chinki

Od mocnego uderzenia rozpoczął się olimpijski turniej koszykarek. W Pierre Mauroy Stadium w Lille w obecności 27 tysięcy kibiców drugie w światowym rankingu Chiny spotkały się z czwartymi Hiszpankami. Chinki wyraźnie wygrały pierwszą kwartę 22:13, z prowadzeniem schodziły na długą przerwę (37:33). Przed ostatnią częścią Azjatki miały 6 oczek przewagi. Gwiazdą numer jeden była tego dnia Yueru Li. 25-letnia środkowa Besiktasu robiła na parkiecie co chciała - zdobyła w całym meczu 31 punktów, a do tego absolutnie panowała pod tablicami, zanotowała aż 15 zbiórek! Została trzecią zawodniczką w historii igrzysk, która w jednym meczu zdobyła co najmniej 30 punktów i 15 zbiórek. Wcześniej ta sztuka udała się słynnej Ulianie Siemionowej (ZSRR) w 1976 roku oraz Chince Haixi Zheng w 1996.

7.5 sekundy przed końcowym gwizdkiem Chinki prowadziły trzema oczkami i wydawało się, że turniej zaczną od ważnej wygranej. Wtedy szaloną akcję przeprowadziła Leonor Rodriguez. Doświadczona rozgrywająca (33 lata), która na co dzień gra w Salamance wzięła na siebie ciężar odpowiedzialności i... trafiła trójkę, a dodatkowo była faulowana! Rzutu osobistego co prawda nie wykorzystała, ale doprowadziła do bezcennej dla swojej drużyny dogrywki. W dodatkowym czasie Hiszpanki dominowały i nie dały sobie wydrzeć wygranej! Najlepszymi zawodniczkami w drużynie trenera Miguela Mendeza były wspomniana Rodriguez (25 punktów, 3 zbiórki, 4 asysty, 3 z 5 w rzutach za trzy) oraz Megan Gustafson. Ta druga, naturalizowana Amerykanka zaliczyła 29 oczek, dodała do tego 8 zbiórek. Co ciekawe obie te zawodniczki znamy z polskiej ekstraklasy - Rodriguez świetnie zapisała się w pamięci kibiców Wisły Kraków, a Gustafson grała w klubach z Gorzowa Wielkopolskiego oraz Gdyni. "Cudowna trójka Leo Rodriguez oraz świetny mecz Megan Gustafson przybliżyły drużynę do rogatek Paryża" - zachwyca się hiszpańska Marca. Mecze grupowe rozgrywane są w Lille, natomiast faza play off odbędzie się w Bercy Arena w Paryżu.

- Nigdy się nie poddajemy i zawsze walczymy. To najważniejsza cecha naszej drużyny. To uczucie i ta walka są najlepsze - komentowała na gorąco rozgrywająca Leticia Romero.

- Trudno analizować ten mecz. Były wzloty i upadki. Graliśmy jak prawdziwy zespół. nie wszystkie moje zawodniczki mają doświadczenie. Jestem bardzo szczęśliwy, ale to dopiero mecz numer jeden - dodał trener Hiszpanek Miguel Menez.

GRUPA A.

Hiszpania - Chiny 90:89, Serbia - Portoryko 58:55.

1. Serbia	1	2	58:55
2. Hiszpania	1	2	90:89
3. Chiny	1	1	89:90
4. Portoryko	1	1	55:58

GRUPA B.

Nigeria - Australia 75:62, Kanada - Francja 54:75

1. Francja	1	2	75:54
2. Nigeria	1	2	75:62
3. Australia	1	1	62:75
4. Kanada	1	1	54:75

GRUPA C.

Niemcy - Belgia 83:69, USA - Japonia odbył się po zamknięciu wydania

(pp)



Fot. PAP/EPA

Hiszpanka Megan Gustafson kontra Sijing Huang oraz Yueru Li. Światowe media wychwalają mecz otwarcia igrzysk.

Sport 0734dd3256

As wyciągnięty z rękawa

Rozmowa z **Izabelą Bełcik**, byłą reprezentantką Polski, dwukrotną mistrzynią Europy

Polki po 16 latach wróciły na igrzyska olimpijskie. W pierwszym meczu pokonały Japonię 3:1. Jak pani oceni grę naszej drużyny?

- Przede wszystkim widać było debiutancką tremę. To przejawiało się m.in. dużą liczbą zepsutych zagrywek w pierwszym secie. Pewnym usprawiedliwieniem jest fakt, że dziewczyny przed meczem zaliczyły chyba tylko jeden trening w hali meczowej i nie do końca były z nią obyte. A gdy do tego przychodzi stres, to ruchy potem sztywnieją. Wiem to z własnego doświadczenia, niby lekko się piłkę dotyka, a ona leci trzy metry w aut. Przypomina mi się taka akcja, kiedy piłkę dostała Agnieszka Korneluk praktycznie bez bloku, a ona ją obraca i uderza kilkanaście centymetrów za linię. To wszystko świadczy o nerwowości. Nasze siatkarki zresztą wiedziały, że będzie stres, ale nie spodziewały się chyba, że aż tak duży.

W czym tkwiła siła naszej ekipy w starciu z Japonią?

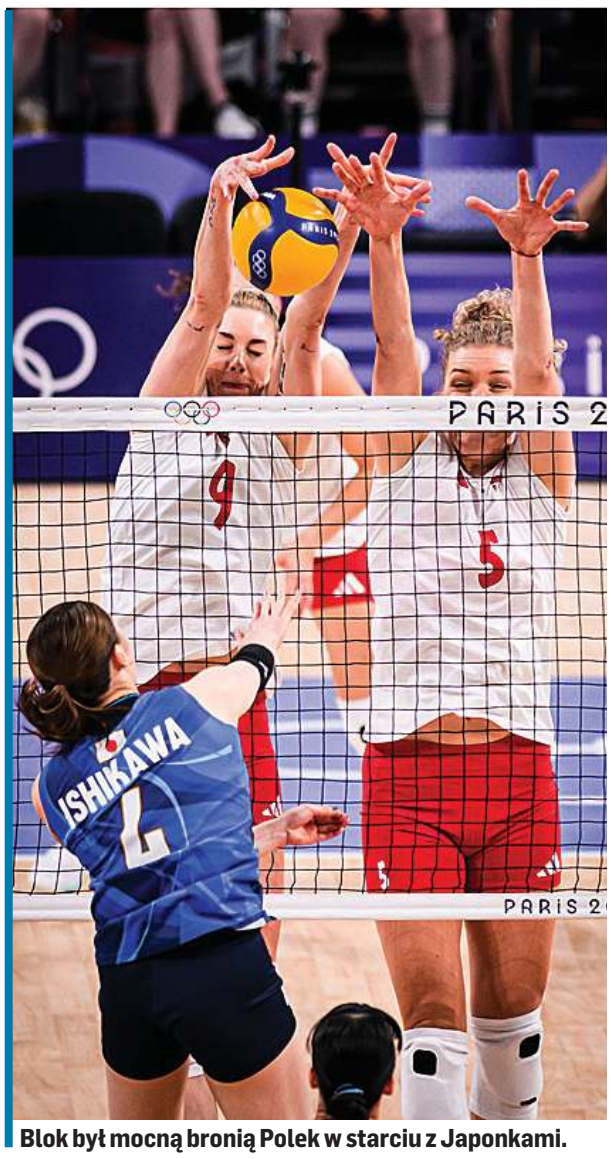
- Pamiętam, że gdy graliśmy przeciwko niej, często starałyśmy się korzystać ze środkowych i taka taktyka też chyba była obrana na ten mecz. Może w pierwszym secie nie do końca przynosiło to efekty, ale okazała się jednak skuteczna. Na plus można zaliczyć też podwójną zmianę i grę aktywnym blokiem, bo nie jest łatwo uwijać się na siatce. Mimo że nasze dziewczyny są wysokie, to do Japonek nie można skakać zbyt... wysoko.

Jak oceni pani grę Magdaleny Stysiak? Na 44 ataki skończyła tylko 17. Japonki ją rozczytały?

- Nie mogę się zgodzić z niektórymi komentarzami, że Magda Stysiak nie zagrała dobrego meczu. Dostała najwięcej piłek, skuteczność na poziomie 40 procent to dobry wynik zważywszy, że po drugiej stronie siatki były Japonki, które świetnie ustawiają się w obronie.

A Martyna Czyrniańska. Weszła w końcówce meczu i asem serwisowym zapewniła wygraną.

- To był taki prawdziwy as wyciągnięty z rękawa. Po takim czasie stania w „kwadracie" i nerwach, które człowiek bardziej odczuwa będąc z boku, Martyna weszła na boisko i skutecznie obiła blok. Potem stanęła na zagrywce i pierwszy serwis był już bardzo trudny, a potem zagrała asa przy meczbolu.



Fot. FIVB.com

Blok był mocną bronią Polek w starciu z Japonkami.

W kolejnym meczu nasza drużyna zagra z Kenią (środa godz. 21.00). Będzie kolejne zwycięstwo?

- Dziewczyny wyjdą na parkiet jako stuprocentowy faworyt i też muszą udźwignąć tę rolę. W ostatnich turniejach wyglądało to bardzo dobrze, ale Kenijki są dla nas wielką niewiadomą, mocno nieobliczalne. Z drugiej strony to nie jest ten poziom sportowy, który mógłby nam zagrozić. Myślę, że trener Lavarini będzie chciał się upewnić, że jesteśmy w dobrej kondycji psychicznej i wystawi najmocniejszy skład. Jeśli będzie duża dysproporcja punktowa, to sądzę, że pojawią się zmienniczki i w tym meczu zobaczymy naszą całą „12".



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Izabela Bełcik (z prawej) wierzy, że nasza reprezentacja może daleko zajść.

Kobiety

Grupa A

■ **USA – Chiny 2:3 (20:25, 19:25, 25:17, 25:20, 13:15), Francja – Serbia** zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Chiny	1	2	3:2
2. USA	1	1	2:3
Francja	-	-	-
Serbia	-	-	-

Grupa B

■ **Brazylia – Kenia 3:0 (25:14, 25:13, 25:12)**

1. Brazylia	1	3	3:0
2. POLSKA	1	3	3:1
3. Japonia	1	0	1:3
4. Kenia	1	0	0:3

Grupa C

■ **Turcja – Holandia 3:2 (19:25, 19:25, 25:22, 25:22, 15:13)**

1. Włochy	1	3	3:1
2. Turcja	1	2	3:2
3. Holandia	1	1	2:3
4. Dominikana	1	0	1:3

Mężczyźni

Grupa A

■ **Słowenia – Kanada 3:1 (25:21, 25:20, 20:25, 25:21)**

1. Słowenia	1	3	3:0
2. Francja	1	2	3:2
3. Serbia	1	1	2:3
4. Kanada	1	0	0:3



Fot. Liam Asman/SPP/PressFocus

Michał Bryl (z lewej) i Bartosz Łosiak w Paryżu chcą potwierdzić przynależność do światowej elity.

Chcą medalu

Duet Michał Bryl i Bartosz Łosiak to polski jedynak w olimpijskim turnieju. Dla Łosiaka to już trzecie igrzyska w karierze, a Bryla drugie. Liczą, że tym razem zdobędą medal.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Bryl i Łosiak to obecnie najbardziej utytułowana polska para. Ma w dorobku m.in. historyczny medal mistrzostw świata - brąz wywalczony w zeszłym roku w Meksyku. Dysponują też olimpijskim doświadczeniem. Powinni więc liczyć się w Paryżu w walce o medale. - Igrzyska w Rio de Janeiro i w Tokio zakończyłem z partnerem na 17. miejscu, dla mnie niezadowalającym. Nie pokazaliśmy się z dobrej strony, zabrakło chłodnej głowy i doświadczenia, być może medalu z ważnej imprezy. Wierzę, że ten turniej potoczy się inaczej, że krążek mistrzostw świata, który zdobyliśmy z Michałem w zeszłym roku dał nam kopa. Pokazał, że mamy możliwości, możemy zdobywać medale ważnych imprez - powiedział Bartosz Łosiak. - Na igrzyskach olimpijskich nikt przypadkiem nie zdobywa medalu. Każda para, która zakończyła tę imprezę na podium, zdobywała krążki mistrzostw Europy czy świata - dodał.

Bryl i Łosiak po słabym początku roku, kiedy mierzyli się z problemami zdrowotnymi i osobistymi, zanotowali przed samymi igrzyskami olimpijskimi znaczący sukces - zajęli drugie miejsce w turnieju elity cyklu Beach Pro Tour w Wiedniu. To ich drugi najlepszy wynik w tych rozgrywkach od początku współpracy. Wcześniej tylko raz wygrali te zawody w 2022 roku w Hamburgu. - Ostatnie dwa turnieje zagraliśmy przyzwoicie, w Gstaad zajęliśmy piąte miejsce, w Wiedniu drugie i widać było, że nasza forma rośnie – podkreślił Łosiak.

Polacy w Paryżu trafili do grupy C z Niemcami Nilsem Ehlersem i Clemensem Wicklerem, Australijczykami Thomasem Hodgesem i Zacherym Schubertem oraz Francuzami Remi Bassereau i Julienem Lyneelm, znanym z występów wAsseco Resovii (2015/16) oraz Jastrzębskim Węglu (2018-20). Awans do ćwierćfinałów wywalczą po dwie najlepsze ekipy z trzech grup oraz dwa zespoły z trzecich miejsc z najlepszym bilansem.

- Niemcy to zdecydowanie najtrudniejsi rywale, pokazali w tym roku, że grają stabilnie i równo. Rzadko wypadali poza strefę medalową. To są jednak igrzyska olimpijskie, każdy może wygrać z każdym, ale i też przegrać. Nasza grupa jest wyrównana, chociaż w rankingu Australijczycy i Francuzi są trochę dalej, ale na pewno te mecze będą trudne... Pierwsze spotkanie będzie bardzo ważne, żeby wejść w turniej z dobrą energią" - ocenił Łosiak.

Biało-czerwoni do Paryża przylecieli w ubiegłym tygodniu w środę wieczorem. Mieli więc sporo czasu, żeby zaaklimatyzować się w wiosce olimpijskiej. - Miejsce jest przyjemne, bardzo podoba mi się architektura, bo każdy budynek jest inny. To fajna odmiana, bo w Rio de Janeiro i w Tokio wszystko było takie samo. Są jednak problemy z posiłkami i transportem, a to obecnie dwie najważniejsze rzeczy. Mam nadzieję, że wszystko z dnia na dzień będzie coraz lepiej funkcjonowało. Nie ma co się tym przejmować, trzeba się skupić na graniu - przyznał Łosiak.

Pierwsze spotkanie Polacy zagrają dzisiaj z Australijczykami (godz. 9.00), w czwartek zmierzą się z Francuzami (21.00), a w w sobotę z Niemcami (9.00).

Sport 0734dd3256

Tęsknota za medalem...

Turnieje drużynowe mogą nam nieco osłodzić przeciętne występy indywidualne.

Walki florecistów zakończyły występy indywidualne naszych szermierzy w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Tęsknota za medalem nadal pozostała, bo po pojedynkach szpadzistek, florecistek oraz florecistów nadzieja na podium prysła jak mydlana bańka. Mocno liczyliśmy na Julię Walczyk-Klimaszyk, ale i ona nie wykorzystała swojej szansy i ostatecznie zajęła 9. miejsce. Teraz przed paniami oraz panami rywalizacja drużynowa. Tli się iskierka nadziei na zdecydowanie lepsze występy niż turniejach indywidualnych...

Zawód rutyniarza

Jan Jurkiewicz oraz Adrian Wojtkowiak to dwaj floreciści młodego pokolenia i start w IO już jest ich sporym sukcesem, ale swoją postawą w ciągu sezonu na to sobie zasłużyli. Ten duet w turnieju indywidualnym uzupełnił Michał Siess, najbardziej doświadczony, mający za sobą już sporo walk na najwyższym szczeblu. Ale florecista gdańskiego AZS AWFiS zaprezentował się w Paryżu poniżej oczekiwań. W 1/16 finału spotkał się z brązowym medalistą olimpijskim z Tokio, 2-krotnym brązowym medalistą mistrzostw Europy, Alexandrem Choupenitchem (8. w rankingu światowym). Siess nie miał nic do powiedzenia, bowiem Czech niepodzielnie panował na planszy i ostatecznie zwyciężył aż 15:3. Takiej porażki gdańszczanin chyba w swojej szermierczej przygodzie nie zanotował.

Zdecydowanie lepsze wrażenie po sobie pozostawił Jurkiewicz. Florecista z Torunia ze względu na niski ranking (66.) musiał stoczyć walkę w 1/32, ale Algierczyk Salim Haroui nie był wielką przeszkodą. Zwyciężył 15:8, ale w kolejnej rundzie skala trudności zdecydowanie wzrosła. Nasz olimpijski debiutant stanął naprzeciwko doświadczonego Egipcjanina Mohameda Hamzy (4. FIE). Nasz florecista początek miał niemrawy, ale powoli się rozkręcał i nawet wyszedł na prowadzenie 8:7. Jednak doświadczenie rywala zaczęło brać górę i objął on prowadzenie 14:11. Jurkiewicz nie dawał za wygraną i doprowadził do remisu 14:14. O przegranej zadecydowało zaledwie jedno trafienie, które zadał mistrz Afryki.

- Mam prawo być zawiedziony, bo przecież byłem tak blisko – mówił po walce Jurkiewicz. - A z drugiej strony jestem szczęśliwy, że znalazłem się tutaj w tak elitarnym gronie. Mamy przed sobą jeszcze turniej drużynowy i pewien plan na doskonałych Włochów.

Trzeci z naszych reprezentantów, Adrian Wojtkowiak (75. FIE), w 1/32 finału przegrał 10:15 z Cypryjczykiem Alexem Tofalidesem (95. FIE) 10:15 i został sklasyfikowany na 34. miejscu.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Florecista Jan Jurkiewicz ze swoich występów może być zadowolony, choć walkę przegral zaledwie jednym trafieniem.

Początek jest najważniejszy

Turnieje indywidualne już za nami i trudno być z tych występów zadowolonym. Teraz przed nami walki drużynowe, w których jakże ważne będą inauguracyjne spotkania. Jedno zwycięstwo daje bowiem awans do strefy medalowej.

- Turnieje indywidualne nie dały odpowiedzi czego możemy oczekiwać od naszych żeńskich zespołów – mówi srebrny i brązowy medalista IO w Atlancie i Barcelonie w drużynie, Ryszard Sobczak. - Na pewno słowa uznania należy skierować pod adresem szpadzistki Ali Klasik oraz florecisty Janka Jurkiewicza. Ich występy to dobra inwestycja w przyszłość i walczyli na miarę swoich aktualnych możliwości. Po cichu liczyłem na Julkę Walczyk-Klimaszyk, ale piąta florecistka światowego rankingu zupełnie się pogubiła w walce o ćwierćfinał. To mnie trochę martwi, bo przecież ona jest liderką tej drużyny, jej koleżanki również zaliczyły blade występy. Turnieje drużynowe to zupełnie inna historia i mówię to na podstawie własnych doświadczeń. Trzy pierwsze udane walki na dobrą sprawę ustawiają spotkanie. I na nich trzeba się maksymalnie skoncentrować. Szpadzistki potykają się z Amerykankami. Co prawda Klasik jeszcze nie walczyła z seniorkami, ale mimo wszystko wygrana z USA to nasz obowiązek, bo przecież i one indywidualnie zaprezentowały przeciętnie. Florecistki w meczu z Japonkami też mogą odnieść zwycięstwo. Wszystko jednak będzie zależało od postawy liderki, którą muszą mocno wspierać koleżanki. Panowie znaleźli się w arcytrudnej sytuacji, bo zmierzą się z Włochami. I w takich sytuacjach zawsze mówię: sensacji nie wykluczam (śmiech). Jednak najważniejsza w tych meczach będą koncentracja i skupienie na zadaniu jakie ma się do wykonania.

Szpadzistki, ubiegłoroczne mistrzynie świata z Mediolanu, mają dodatni bilans w starciach z USA i oby go nie popsuły dzisiaj wczesnym popołudniem.

(sow)

CELEM TOUR DE FRANCE

■ Mistrz olimpijski z Tokio w triathlonie Norweg Kristian Blummenfelt zapowiedział, że igrzyska w Paryżu mogą być jego ostatnią olimpiadą w tej dyscyplinie, ponieważ od przyszłego roku zajmie się tylko kolarstwem. Jak wyjaśnił jego trener Olav Aleksander Bu, badacz aerodynamiki i posiadający wyższe wykształcenie z elektroniki i fizjologii sportowej, celem są starty w wielkich wyścigach, głównie w Tour de France. - Podchodzimy do tego projektu bardzo naukowo i planowo. Pierwszy rok kolarstwa będzie polegał na pozyskaniu kontraktu z dobrym zawodowym zespołem, a na 2026 zaplanowaliśmy pierwszy start w Tour de France dla oswojenia się z wyścigiem. W kolejnej edycji celem są zwycięstwa etapowe, a w 2028 wygranie całego wyścigu. Wszystkie testy wydolnościowe wykazały że Kristian jest w stanie to zrobić - dodał.

SZYBKO POSZŁO

■ Adam Stodolski odpadł w pierwszej rundzie kat. 73 kg. 24-letni Polak przegrał przez ippon z wyżej notowanym Włochem Manuelem Lombardo. Wczorajszy pojedynek 1/16 finału nie trwał długo i trwał zaledwie 92 sekundy. 25-letni Lombardo to dwukrotny srebrny medalista mistrzostw świata (2021 i 2023) oraz mistrz Europy (2021).Na olimpijskim tatami w Champ-de-Mars Arena będzie rywalizować jeszcze troje reprezentantów Polski. Dziś jedyna rozstawiona z biało-czerwonych, wicemistrzyni świata Angelika Szymańska (63 kg), natomiast w czwartek Beata Pacut-Kłoczko (78 kg) i Piotr Kuczera (100 kg).

Nerwów było za dużo

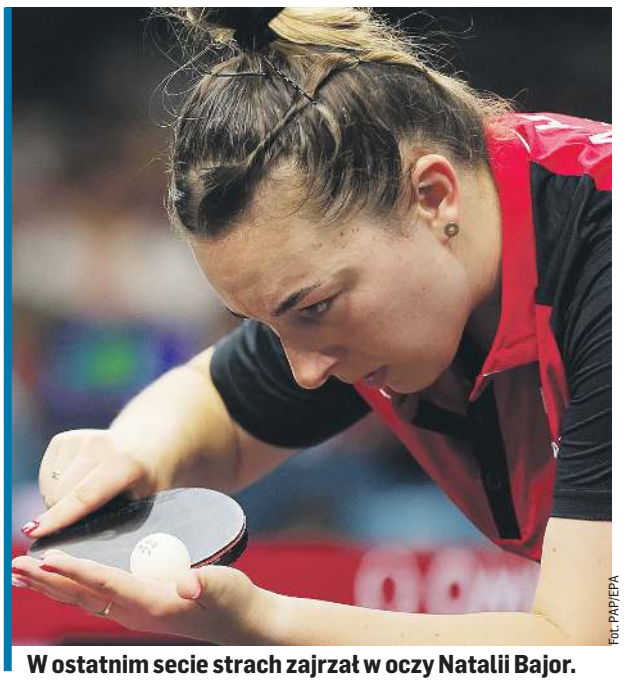
Natalia Bajor wygrała z Suthasini Sawettabut z Tajlandii 4:3 (11:8, 3:11, 8:11, 11:7, 12:10, 5:11, 11:6) w 1. rundzie fazy głównej, czyli 1/32 finału olimpijskich zmagań. Niestety, sztuka ta nie udała się drugiej z naszych reprezentantek - Katarzynie Węgrzyn.

Bajor w swoim premierowym spotkaniu w stolicy Francji stoczyła bardzo wyrównany, emocjonujący mecz i nerwowy. Polka w ostatnim secie przegrywała już 0:4, ale wtedy rozpoczął się w jej wykonaniu koncert przy stole. Wyszła na prowadzenie 6:4 i nie oddała go do ostatniej piłki. W 1/16 finału przeciwniczką Bajor będzie jej klubowa koleżanka z Enea Siarkopolu Tarnogrzeg, Yu Fu. Portugalka w pierwszej rundzie głównej drabinki dość nieoczekiwania wyrzuciła z zawodów Jeon Jihee z Korei Południowej, która plasuje się w drugiej „10" listy światowej. Ciekawe, czy klubowy trener Zbigniew Nęcek, który jest w Paryżu, znajdą z Natalią sposób na ograne tej rywalki. Sentymentów na pewno nie będzie...

Do drugiej rundy turnieju głównego nie udało się awansować Katarzynie Węgrzyn. Aktualna mistrzyni Polski przeszła udanie rundę wstępną, wygrywając w sobotę z Fathimath Ali z Malediwów 4:0, ale w fazie głównej szybko pożegnała się z rywalizacją. Pojedynek z Szwedką Lindą Bergstroem, 33. zawodniczką rankingu ITTF, trwał 38 minut, a Polka przegrała 1:4 (7:11, 11:9, 12:14, 9:11, 6:11).

W niedzielę Miłosz Redzimski wygrał w 1/32 finału z Egipcjaninem Mohamedem El-Beialim 4:0 (11:8, 11:7, 16:14, 11:8) w środę zagra z Duńczykiem Andersem Lindem, który niespodziewanie łatwo pokonał znacznie wyżej sklasyfikowanego (17.) Portugalczyka Marcosa Freitasa 4:0. 17-letni Polak nie ma dobrych wspomnień z gier z Lindem, bo grając w reprezentacji dwukrotnie przegrał z nim w eliminacjach do drużynowych mistrzostw Europy.

(a)



Fot. PAP/EPA

W ostatnim secie strach zajrzał w oczy Natalii Bajor.

Sport 0734dd3256

Z dedykacją dla taty

Rozmowa z **Klaudią Zwolińską,** srebrną medalistką igrzysk olimpijskich w slalomie K1

Spełniła pani marzenia...

- To jest spełnienie najskrytszych marzeń. Pamiętam jak przed telewizorem dmuchałam pod narty Adamowi Małyszowi, kibicowałam Justynie Kowalczyk. Jak oni zdobywali medale, to ja o tym marzyłam. Nagle dziś przyszedł moment, kiedy stałam na starcie dobrze przygotowana i wiedziałam, że to jest ten czas. Ten medal cały czas wydaje się nierealny.

Gdyby nie moja rodzina, to na pewno by mnie tu nie było. Dedykuję ten medal szczególnie tacie, który ze mną jeździł, woził mnie wszędzie, był praktycznie na każdym treningu. Jak płynęłam i byście się przyglądali, to leciał tam brzegiem, ochroniarze go gonili, ale on jest na każdych ważniejszych startach. Ten medal mogę podzielić na tysiące kawałeczków i rozdać wielu osobom.

Po starcie nie czuje pani rozczarowania? Złoto było na wyciągnięcie ręki...

- Slalom to gra błędów. Oczywiście, że była szansa na złoto. Mój przejazd nie był idealny, ale przed zawodami wzięłabym to srebro w ciemno. To coś niesamowitego. Szok. Nie mam niedosytu po tym starcie. Być może będę go odczuwać przy analizie tego startu, bo wiem, że na dole trasy oddałam złoto przez swoją powściągliwość. Po prostu nie chciałam stracić tego, co już mam i nie chciałam podejmować zbędnego ryzyka.

Czyli będąc na trasie, wiedziała pani, że płynie po medal?

- Czułam że mam bardzo dobry przejazd. Oczywiście nie wiedziałam, jaki będzie finisz, czy to będzie złoto, srebro czy brąz. Wtedy o tym nie myślałam. Wiedziałam jednak, że płynę po medal. Wiedziałam, że muszę utrzymać tę pozycję i tak zrobiłam. To była dobra decyzja. Teraz jestem dumna z tego medalu.

Trzeba pamiętać, że nie można łapać wszystkiego To mój pierwszy medal olimpijski. To jakiś kosmos.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Klaudia Zwolińska jako pierwsza z reprezentantów Polski zaprezentowała olimpijski krążek.

Poprzedni medal olimpijski w kajakarstwie górskim, również srebro, w 2000 roku w Sydney wywalczyli Krzysztof Kołomański i Michał Staniszewski w C2. Presja na przerwanie fatalnej passy były duża?

- Faktycznie, długi był ten okres oczekiwania. Bardzo się cieszę, że po 24 latach przywożę medal dla Polski. To był wyczekiwany medal w slalomie. Mieliśmy dużo szans i zawsze czegoś brakowało. Wiedzieliśmy, że jedziemy tutaj mocną ekipą i mamy szansę powalczyć o medale. Udało się to już w pierwszej konkurencji. To pierwszy medal kobiecy w tej dyscyplinie. Do tego rocznica tego, że Polacy pierwszy raz pojechali walczyć na igrzyska sto lat temu do Paryża. A gdy dowiedziałam się jeszcze, że to jest pierwszy krążek dla Polski w tych igrzyskach poczułam podwójną satysfakcję. Po wyścigu przyszedł do mnie Michał Staniszewski i złożył gratulacje. To było dla mnie bardzo ważne.

Za cztery lata w Los Angeles będzie powtórka?

- Mam nadzieję, że Paryż nie jest moją ostatnią olimpiadą. Będę robiła wszystko, by tak się stało, bo fajnie się ta moja kariera rozwija, wręcz podręcznikowo. Od medali w juniorach, młodzieżowcach i seniorach, aż do sukcesu w igrzyskach olimpijskich.

(mic)

Finał goryczy

Grzegorz Hedwig 10. w slalomie C1. - Byłem przygotowany na dużo więcej – przyznał Polak. Mistrzem olimpijskim został Francuz Nicolas Gestin.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE



Fot. PAP/Adam Warżawa.

Grzegorz Hedwig czuł spore rozczarowanie po swoim występie.

Hedwig to bardzo doświadczony kajakarz. Igrzyska w Paryżu są jego trzecimi w karierze. W Rio de Janeiro oraz Tokio nie zdołał awansować do finału. Tym razem miało być inaczej i plan udało się zrealizować. Znalazł się w finałowej rozgrywce, choć był już w dużych opałach, bo w półfinale popełnił kilka błędów. Otrzymał sześć punktów karnych, miał też problemy na trasie. Pokonał ją z wynikiem 100.30 i nie mógł być pewny występu w gronie 12 najlepszych kajakarzy. Musiał liczyć na potknięcie przynajmniej jednego z siedmiu rywali, którzy płynęli po nim. Doczekał się, a pomógł mu siódmy na listach światowych Rafaello Ivaldi. Włoch nie wytrzymał presji związanej z olimpijskim startem. Spisał się katastrofalnie, popełniając błąd za błędem. Polak ostatecznie zajął 12. miejsce, ostatnie dające awans do finału.

W decydującej fazie Hedwig płynął jako pierwszy i znów nie ustrzegł się błędów. Zaczął dobrze, ale czym dalej, tym było gorzej. Popłynął o ponad półtorej sekundy wolniej niż w półfinale i otrzymał dwie sekundy kary za dotknięcie tyczki. Stało się jasne, że szans na medal nie ma żadnych. Mimo niezbyt dobrego występu, to wyprzedził Senegalczyka Yves'a Bourhisa oraz mistrza olimpijskiego z Tokio, Słoweńca Benjamina Savseka, którzy otrzymali po 50 sekund kary za ominięcie bramki.

Rywalizację zdominował debiutujący na olimpiadzie Francuz Nicolas Gestin. 24-latek był najlepszy w eliminacjach, półfinale i finale. W walce o medale nie popełnił żadnego błędu, wyprzedzając aż o 5,48 sek Brytyjczyka Adama Burgessa oraz o 5,67 Słowaka Mateja Benusa.

- Byłem przygotowany na dużo więcej, co pokazał półfinał. Na dwóch bramkach straciłem sporo czasu, do tego sześć punktów karnych, a wszedłem do finału. To pokazuje, że mogłem tutaj osiągnąć naprawdę dużo. Krótka przerwa między półfinałem i finałem oraz to słońce spowodowało, że chyba się dobrze nie zregenerowałem - powiedział Grzegorz Hedwig, który jest partnerem życiowym Klaudii Zwolińskiej, wicemistrzyni olimpijskiej w konkurencji K1. - Było dużo emocji, ale to bardzo pozytywne emocje. 24 lata czekania na medal dla polskich kajaków górskich. Ten medal przyszedł. Tym bardziej się cieszę, że zdobyła go Klaudia. Jestem podwójnie szczęśliwy. Swoim występem jestem trochę rozczarowany. Wierzyłem w walkę o medal - podkreślił nasz kajakarz.

Przyznał, że nie zamierza kończyć kariery, mimo 36 lat, a nawet ma z tyłu głowy myśl o kolejnych igrzyskach. - Są starsi zawodnicy w świetnej formie. Wiek w niczym nie przeszkadza – ocenił. **(mic)**

WYGRANY REPESAŻ

■ Wioślarki Martyna Radosz i Katarzyna Wełna awansowały do półfinału olimpijskiej rywalizacji dwójki podwójnej wagi lekkiej. Polki wygrały swój repesaż czasem 7.16,26 i wyprzedziły o ponad sekundę drugie Austriaczki oraz Tunezyjki, Peruwianki i Japonki. Biało-czerwone w niedzielę nie wywalczyły bezpośredniego awansu do półfinału, więc musiały startować w poniedziałkowych repesażach.
Półfinały odbędą się w środę, a finały A i B - w piątek.

ZOSTAJE W REZERWIE

■ Adela Piskorska nie awansowała do półfinału rywalizacji pływaczek na 100 m stylem grzbietowym. Polka, która uzyskała 17. czas, jest jedną z dwóch rezerwowych i ma szansę na ponowny start, jeśli choć jedna z zawodniczek się wycofa. Do półfinału zakwalifikowało się 16 zawodniczek. Piskorska, tegoroczna mistrzynie Europy z Belgradu, osiągnęła wynik 1.00,47 i do awansu zabrakło jej 0,07 s. Gdyby popłynęła jak przed miesiącem w finale, kiedy uzyskała 59,79, zajęłaby w eliminacjach 10. pozycję.
Najlepsza w kwalifikacjach była Amerykanka Katharine Berkoff - 57,99.

ZAMAGANIE Z WIRUSEM

■ Adam Peaty, który w niedzielę zdobył srebrny medal igrzysk w Paryżu na 100 m stylem klasycznym, zmaga się z zakażeniem COVID-19 - poinformował Brytyjski Komitet Olimpijski. 29-latek ma nadzieję wyzdrowieć przed piątkową rywalizacją w sztafecie 4x100 m st. zmiennym. Peaty złote medale igrzysk na 100 m st. klasycznym zdobywał w Rio de Janeiro i Tokio. W Paryżu o 0,02 s przegrał z Włochem Nicolo Martinenghim.
„Kilka godzin po finale symptomy nasiliły się i w poniedziałek rano test na COVID dał wynik pozytywny. Jak w przypadku każdej choroby, sytuacja jest odpowiednio zarządzana i zachowywane są typowe środki ostrożności, aby utrzymać w zdrowiu całą reprezentację" - przekazano w oświadczeniu.

Sport 0734dd3256

Wiatr nie zawsze sprzyja

Biało-czerwoni ścigają się w ośmiu klasach, zabrakło ich jedynie w mieszanej klasie 470 oraz w katamaranach Nacra 17.

Maja Dziarnowska zajmuje po dwóch wyścigach olimpijskich regat siódme miejsce w windsurfingowej klasie iQFoil. Mężczyźni tylko raz stanęli na starcie - Paweł Tarnowski (oboje SKŻ Ergo Hestia Sopot) był 12. Żeglarze rywalizują w Marsylii.

Początek rywalizacji deskarzy zaplanowano na niedzielę i zgodnie z programem regat każdego dnia zawodów mieli rozegrać po cztery wyścigi. Tymczasem z powodu bardzo słabego wiatru do poniedziałku kobiety stanęły na starcie tylko dwa razy, natomiast mężczyźni raz. Dziarnowska była w tych wyścigach siódma i 10., co w klasyfikacji generalnej daje jej siódmą lokatę, a aktualny wicemistrz świata Tarnowski finiszował na 12. pozycji. Stawkę 24 zawodniczek i zawodników otwierają brązowa medalistka igrzysk w Tokio w 2021 roku w poprzedniej windsurfingowej klasie RS:X i aktualna srebrna medalistka czempionatu globu Brytyjka Emma Wilson oraz Francuz Nicolas Goyard.

Dominik Buksak i Szymon Wierzbicki awansowali drugiego dnia w klasie 49er z 11. na dziewiąte miejsce, a w klasie 49erFX Aleksandra Melzacka i Sandra Jankowiak zajmują 18. lokatę. Buksak (AZS AWFiS Gdańsk) i Wierzbicki (OŚ AZS Poznań) w znakomitym stylu rozpoczęli poniedziałkowe zmagania, bowiem okazali się najlepsi w pierwszym wyścigu. Kolejne starty, a zwłaszcza drugi, były zdecydowanie mniej udane – zajęli w nich 18. oraz 15. lokatę, co w sumie daje im w stawce 20 załóg dziewiątą pozycję. Prowadzenie utrzymali Isaac McHardie i William McKenzie z Nowej Zelandii, którzy wygrali trzy z sześciu wyścigów. W klasie 49erFX także ściga się 20 duetów. Drugiego dnia regat Melzacka (YKP Gdynia) i Jankowiak (OŚ AZS Poznań) plasowały się w drugiej „10" – odpowiednio na 11., 18. oraz 15. miejscu i w klasyfikacji generalnej spadły o cztery lokaty – z 14. na 18. Prowadzące po niedzielnych wyścigach aktualne mistrzynie świata Holenderki Odile van Aanholt i Annette Duetz są drugie, natomiast liderkami zostały niezwykle równo pływajace Francuzki Sarah Steyaert i Charline Picon. Tegoroczne srebrne medalistki Starego Kontynentu były pięć razy drugie i raz ósme. Blisko 40-letnia Picon to mistrzyni olimpijska z 2016 roku z Rio de Janeiro oraz srebrna medalistka igrzysk w Tokio w 2021 roku, ale w windsurfingowej klasie RS:X. Wiele razy stawała również na podium deskarskich mistrzostw świata i Europy.



Fot. PAP/EPA

Dominik Buksak i Szymon Wierzbicki mieli wczoraj znakomity początek, potem było gorzej.

Biało-czerwoni ścigają się w ośmiu klasach, zabrakło ich jedynie w mieszanej klasie 470 oraz w katamaranach Nacra 17. Trzy lata temu na poprzednich igrzyskach w Tokio wystąpiła tylko Melzacka – z inną załogantką Kingą Łobodą (AZS AWFiS Gdańsk) była 15. We Francji w 10 konkurencjach rywalizuje 330 zawodników (po raz drugi w równej liczbie kobiet i mężczyzn) z 65 krajów.

(PAP)

ANIOŁKOWSKI ZA KWIATKOWSKIEGO

■ Michał Kwiatkowski wycofał się z kolarskiego wyścigu ze startu wspólnego igrzysk olimpijskich w Paryżu z powodów zdrowotnych. W sobotniej rywalizacji zastąpi go Stanisław Aniołkowski - poinformował Polski Komitet Olimpijski. Powodem rezygnacji Kwiatkowskiego, który przed tygodniem ukończył Tour de France, ma być ból pleców. Kwiatkowski przed igrzyskami nie ukrywał, że to właśnie wyścig ze startu wspólnego jest dla niego najważniejszym startem w Paryżu. W stolicy Francji przystąpił jednak również do jazdy indywidualnej na czas - w sobotę w rywalizacji w deszczu i na śliskiej szosie zajął 23. miejsce wśród 32 sklasyfikowanych.

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH - WYNIK FINAŁÓW I MIEJSCA POLAKÓW

DŻUDO

Kobiety 57 kg: 1. CHRISTA DEGUCHI (Kanada), 2. HUH MIMI (Korea Płd.), 3. HARUKA FUNAKUBO (Japonia) i SARAH LEONIE CYSIQUE (Francja), 5. Rafaela Silva (Brazylia) i Eteri Liparteliani (Gruzja), 7. Marica Perisić (Serbia) i Enkhriilen Lkhagvatogoo (Mongolia)

Mężczyźni 73 kg: 1. HIDAYAT HEYDAROV (Azerbejdżan), 2. JOAN-BENJAMIN GABA (Francja), 3. ADIL OSMANOW (Mołdawia) i SOICHI HASHIMOTO (Japonia), 5. Manuel Lombardo (Włochy) i Akil Gjakova (Kosowo), 7. Arthur Margelidon (Kanada) i Erdenebayar Batzaya (Mongolia)... **Adam Stodolski przegrał w 1. rundzie**

GIMNASTYKA

Wielobój drużynowy mężczyzn: 1. JAPONIA (DAIKI HASHIMOTO, KAZUMA KAYA, SHINNOSUKE OKA, TAKAAKI SUGINO, WATARU TANIGAWA) 259,594 pkt, 2. CHINY (LIU YANG, SU WEIDE, XIAO RUOTENG, ZHANG BOHENG, ZOU JINGYUAN) 259,062, 3. USA (ASHER HONG, PAUL JUDA, BRODY MALONE, STEPHEN NEDOROSCIK, FREDERICK RICHARD) 257,793, 4. Wlk Brytania 255,527, 5. Ukraina 254,761, 6. Włochy 248,260, 7. Szwajcaria 247,427, 8. Kanada 245,426

JEŹDZIECTWO

Wszechstronny konkursie konia wierzchowego indywidualnie: 1. MICHAEL JUNG (Niemcy) - Chipmunk FRH 21,80 pkt, 2. CHRISTOPHER BURTON (Australia) - Shadow Man 22,40, 3. LAURA COLLETT (Wlk. Brytania) - London 52 23,10, 4. Tom McEwen (Wlk. Brytania) - Dublin 25,80, 5. Kazuma Tomoto (Japonia) - Vinci de La Vigne 27,40, 6. Tim Price (Nowa Zelandia) - Falco 28,50, 7. Yoshiaki Oiwa (Japonia) - MGH Grafton Street 30,20, 8. Felix Vogg (Szwajcaria) - Dao de L'Ocean 30,50... **39. Małgorzata Korycka - Canvalencia, 48. Robert Powała - Tosca del Castegno**

WKKW drużynowo: 1. WLK. BRYTANIA (TOM MCEWEN, LAURA COLLETT, ROSALIND CANTER) 91,30 pkt, 2. FRANCJA (KARIM LAGHOUAG, STEPHANE LANDOIS, NICOLAS TOUZAINT) 103,60, 3. JAPONIA (RYUZO KITAJIMA, YOSHIAKI OIWA, KAZUMA TOMOTO) 115,80, 4. Belgia 123,40, 5. Szwajcaria 128,40, 6. Szwecja 130,50, 7. USA 133,70, 8. Nowa Zelandia 134,60... **16. Polska (Małgorzata Korycka, Robert Powała, Jan Kamiński, Wiktoria Knap) 445,50**

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Slalom C1 mężczyzn: 1. NICOLAS GESTIN (Francja) 91,36, 2. ADAM BURGESS (Wlk. Brytania) strata 5,48, 3. MATEJ BENUS (Słowacja) 5,67, 4. Sideris Tasiadis (Niemcy) 5,91, 5. Miguel Trave (Hiszpania) 6,56, 6. Lukas Rohan (Czechy) 6,73, 7. Matija Marinić (Chorwacja) 6,99, 8. Liam Jegou (Irlandia) 7,16... **10. Grzegorz Hedwig 14,45**

KOLARSTWO GÓRSKIE

Wyścig mężczyzn: 1. THOMAS PIDCOCK (Wlk. Brytania) 1.26:22, 2. VICTOR KORETZKY (Francja) strata 9 sek., 3. ALAN HATHERLY (RPA) 11, 4. Luca Braidot (Włochy) 34, 5. Mathias Flueckinger (Szwajcaria) 1:20, 6. Samuel Gaze (Nowa Zelandia) 1:41, 7. Riley Amos (USA) 1:46, 8. Charlie Aldridge (Wlk. Brytania) 2:10... **27. Krzysztof Łukasik 7:33**

ŁUCZNICTWO

Turniej drużynowy mężczyzn: 1. KOREA PŁD. (KIM WOOJIN, KIM JE DEOK, LEE WOO SEOK), 2. FRANCJA (THOMAS CHIRAULT, JEAN-CHARLES VALLADONT, BAPTISTE ADDIS), 3. TURCJA (METE GAZOZ, ABDULLAH YILDIRMIS, BERKIM TUMER), 4. Chiny, 5. Indie, 6. Włochy, 7. Tajwan, 8. Japonia

PŁYWANIE

100 m st. klas. mężczyzn: 1. NICOLO MARTINENGHI (Włochy) 59,03, 2. ADAM PEATY (Wlk. Brytania) i NIC FINK (USA) 59,05, 4. Melvin Imoudu (Niemcy) 59,11, 5. Lucas Matzerath (Niemcy) 59,30, 6. Arno Kamminga (Holandia) 59,32, 7. Haiyang Qin (Chiny) 59,50, 8. Caspar Corbeau (Holandia) 59,98... **22. Jan Kałusowski odpadł w eliminacjach**

400 m st. zm. kobiet: 1. SUMMER MCINTOSH (Kanada) 4:27,71, 2. KATIE GRIMES (USA) 4:33,40, 3. EMMA WEYANT (USA) 4:34,93, 4. Freya Constance Colbert (Wlk. Brytania) 4:35,67, 5. Ella Ramsay (Australia) 4:38,01, 6. Mio Narita (Japonia) 4:38,83, 7. Katie Shanahan (Wlk. Brytania) 4:40,17, 8. Ellen Walshe (Irlandia) 4:40,70

200 m st. dow. mężczyzn: 1. DAVID POPOVICI (Rumunia) 1:44,72, 2. MATTHEW RICHARDS (Wlk. Brytania) 1:44,74, 3. LUKE HOBSON (USA) 1:44,79, 4. Duncan Scott (Wlk. Brytania) 1:44,87, 5. Lukas Maertens (Niemcy)' i Danas Rapsys (Litwa) 1:45,46, 7. Maximillian Giuliani (Australia) 1:45,57, 8. Katsuhiro Matsumoto (Japonia) 1:46,26

SKATEBOARDING

Street mężczyzn: 1. YUTO HORIGOME (Japonia) 281,14 pkt, 2. JAGGER EATON (USA) 281,04, 3. NYJAH HUSTON (USA) 279,38, 4. Sora Shirai (Japonia) 278,12, 5. Richard Tury (Słowacja) 273,98, 6. Kelvin Hoefler (Brazylia) 270,27, 7. Cordano Russell (Kanada) 211,80, 8. Matias Dell Olio (Argentyna) 153,98

SKOKI DO WODY

Skoki synchroniczne z wieży 10-metrowej mężczyzn: 1. HAO YANG, JUNJIE LIAN (Chiny) 490,35 pkt, 2. TAM DALEY, NOAH WILLIAMS (Wlk. Brytania) 464,44, 3. RYAN WIENS, NATHAN ZSOMBOR-MURRAY (Kanada) 422,13, 4. Kevin Berlin Reyes, Randal Willars Valdez (Meksyk) 418,65, 5. Kirill Boljuch, Mark Hryzenko (Ukraina) 412,65, 6. Cassiel Rousseau, Domonic Bedggood (Australia) 394,74, 7. Timo Barthel, Jaden Shiloh Eikermann Gregorchuk (Niemcy) 364,41, 8. Gary Hunt, Lois Szymczak (Francja) 259,98

STRZELECTWO

Karabin pneumatyczny na 10 m mężczyzn: 1. Lihao Sheng (Chiny) 252,2 pkt, 2. Victor Lindgren (Szwecja) 251,4, 3. Miran Maricić (Chorwacja) 230,0, 4. Arjun Babuta (Indie) 208,4, 5. Danilo Dennis Sollazzo (Włochy) 187,4, 6. Petar Gorsa (Chorwacja) 165,6, 7. Daehan Choe (Korea Płd.) 145,2, 8. Marcelo Julian Gutierrez (Argentyna) 122,**8... 25. Maciej Kowalewicz, 36. Tomasz Bartnik odpadli w eliminacjach**

Karabin pneumatyczny na 10 m kobiet: 1. HYOJIN BAN (Korea Płd.) 251,8 (wyrównany rekord olimpijski) - 10,4, 2. YUTING HUANG (Chiny) 251,8 (wyrównany rekord olimpijski) - 10,3, 3. AUDREY GOGNIAT (Szwajcaria) 230,3, 4. Sagen Maddalena (USA) 207,7, 5. Oceannne Muller (Francja) 187,1, 6. Aleksandra Le (Kazachstan) 165,4, 7. Ramita Ramita (Indie) 145,3, 8. Jeanette Hegg Duestad (Norwegia) 124,1... **13. Julia Piotrowska, 21. Aneta Stankiewicz odpadły w eliminacjach**

SZERMIERKA

Turniej indywidualny florecistek: 1. LEE KIEFER (USA), 2. LAUREN SCRUGGS (USA), 3. ELEANOR HARVEY (Kanada), 4. Alice Volpi (Włochy), 5. Arianna Errigo (Włochy), 6. Martina Favaretto (Włochy), 7. Anne Sauer (Niemcy), 8. Flora Pasztor (Węgry), 9. Julia Walczyk-Klimaszyk, 30. Hanna Łyczbińska, 31. Martyna Jelińska

Turniej indywidualny szpadzistów: 1. KOKI KANO (Japonia), 2. YANNICK BOREL (Francja), 3. MOHAMED ELSAYED (Egipt), 4. Tibor Andrasfi (Węgry), 5. Federico Vismara (Włochy), 6. Rustan Kurbanow (Kazachstan), 7. Masaru Yamada (Japonia), 8. Neisser Loyola (Belgia)

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. Japonia	6	2	4	12
2. Chiny	5	3	2	10
3. Korea Płd.	5	3	1	9
4. Francja	4	7	3	14
5. Australia	4	3	0	7
6. USA	3	8	7	18
7. Wlk. Brytania	2	5	3	10
8. Kanada	2	1	2	5
9. Niemcy	2	0	0	2
10. Włochy	1	2	3	6
11. Kazachstan	1	0	2	3
12. Belgia	1	0	1	2
13. Azerbejdżan	1	0	0	1
Hongkong	1	0	0	1
Rumunia	1	0	0	1
Uzbekistan	1	0	0	1
17. Brazylia	0	1	2	3
Szwecja	0	1	2	3
19. Fidżi	0	1	0	1
Kosowo	0	1	0	1
Mongolia	0	1	0	1
POLSKA	**0**	**1**	**0**	**1**
Tunezja	0	1	0	1
24. Mołdawia	0	0	2	2
RPA	0	0	2	2
26. Chorwacja	0	0	1	1
Egipt	0	0	1	1
Hiszpania	0	0	1	1
Indie	0	0	1	1
Meksyk	0	0	1	1
Słowacja	0	0	1	1
Szwajcaria	0	0	1	1
Węgry	0	0	1	1
Turcja	0	0	1	1

Sport 0734dd3256



Fot. PAP/EPA

Izraelczyk Tohar Butbul opuścił matę bez walki po tym jak jego rywal z Algierii zbojkotował rywalizację

Algierczyk bojkotuje

Algierski dżudoka Redouane Messaoud Dris dzień przed startem olimpijskiego turnieju w Paryżu zrezygnował z rywalizacji, aby uniknąć walki z Toharem Butbulem z Izraela w kategorii do 73 kg.

Sportowcy z krajów arabskich od lat bojkotują rywalizację z reprezentantami Izraela jako wyraz sprzeciwu wobec okupacji Palestyny i wojnie w Strefie Gazy. "Delegacja izraelska będzie w dalszym ciągu rywalizować, mając na uwadze wartości olimpijskie. Uważamy, że na takie zachowania nie ma miejsca w świecie sportu" - oświadczyła izraelska federacja dżudo.

Dris jest trzykrotnym mistrzem Afryki, natomiast Butbul to brązowy medalista igrzysk w Tokio.

Dziarska babcia

W ekipie Luksemburga największą popularnością cieszy się niejaka Ni Xia Lian. Starsza pani urodzona w Szanghaju występuje już na szóstych igrzyskach olimpijskich. Jest zawodniczką tenisa stołowego. Urodziła się 4 czerwca 1963 roku i już jako dwudziestolatka cieszyła się z pierwszego złotego medalu mistrzostw świata. większości jej obecnych rywalek nie było wtedy jeszcze na świecie.

– Z każdej strony słyszę wyrazy podziwu i szacunku. Dopóki sprawiam innym przyjemność moją grą, będę grała – powiedziała w jednym z wywiadów. W Paryżu 61-letnia tenisistka pokonała w pierwszej rundzie Turczynkę Sibel Altinkaya 4:2.

Rekord Gruzinki

Długowiecznością imponuje także Nino Sałukwadze. 55-letnia gruzińska strzelczyni występuje w igrzyskach w Paryżu po raz dziesiąty! Tym samym zrównała się z osiągnięciem kanadyjskiego specjalisty w jeździeckim konkursie skoków przez przeszkody Ianem Millarem. Sałukwadze startuje w igrzyskach od 1988 roku. Wtedy wystąpiła w barwach ZSRR. W kolejnych Olimpiadach reprezentowała już Gruzję.

W 2016 roku w Rio de Janeiro wystąpił jej syn Cotne.

- Dziesięć startów w igrzyskach to moje całe życie. Napiszę o tym książkę po zakończeniu rywalizacji w Paryżu - zapowiedziała Gruzinka dodając, że jeden z rozdziałów będzie poświęcony ojcu, który jako trener prowadził ją od początku kariery.

Zimowe medale w środku lata

Amerykanie otrzymają 7 sierpnia w Paryżu złote medale za triumf w konkursie drużynowym w łyżwiarstwie figurowym na zimowych igrzyskach w Pekinie w 2022 roku - poinformował w poniedziałek MKOl. Sprawa trwała bardzo długo w związku z zawieszeniem za doping Rosjanki Kamiły Walijewej.

- Ceremonia wręczenia medali za zawody drużynowe w łyżwiarstwie figurowym w Pekinie 2022 odbędzie się w Champions Park, miejscu igrzysk olimpijskich w Paryżu, 7 sierpnia o godzinie 17.00 - powiedział rzecznik MKOl Mark Adams na konferencji prasowej.

Sprawa Walijewej odbiła się szerokim echem podczas igrzysk w Pekinie. Pozytywny wynik testu 15-letniej wówczas łyżwiarki ujawniono dopiero po tym, jak zdobyła złoto w konkurencji drużynowej i przygotowywała się do startu indywidualnego.

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Wtorek, 30 lipca

BADMINTON
8.30, 14.00, 19.30 elim. singla i debla kobiet i mężczyzn

BOKS
11.00, 15.30, 20.00 1/16 finału mężczyzn kat. 51 kg, kat. 80 kg, kobiet kat. 54 kg, 1/32 finału kobiet kat. 57 kg **(Julia Szeremeta)**

DŻUDO
10.00, 16.00 elim., repasaże, półfinały i **FINAŁY** kobiet -63 kg **(Angelika Szymańska)** i mężczyzn -81 kg

GIMNASTYKA SPORTOWA
18.15 **FINAŁ** wieloboju drużynowego kobiet

HOKEJ NA TRAWIE MĘŻCZYZN
10.00, 17.00 faza grupowa

JEŹDZIECTWO
11.00 elim. indywidualne **(Katarzyna Milczarek, Żaneta Skowrońska-Kozubik, Sandra Sysojeva)** i drużynowe - ujeżdżenie Grand Prix **(Polska)**

KAJAKARSTWO GÓRSKIE
15.00 elim. kobiet - kanadyjki C-1 **(Klaudia Zwolińska)** i mężczyzn - kajaki K-1 **(Mateusz Polaczyk)**

KOLARSTWO BMX
13.25 elim. freestyle'u kobiet i mężczyzn

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN
11.00 Hiszpania - Grecja (gr. A), 13.30 Kanada - Australia (gr. A), 17.00 Japonia - Francja (gr. B), 21.00 Brazylia – Niemcy (gr. B)

KOSZYKÓWKA 3X3
17.30, 21.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn **(Francja - Polska)**

ŁUCZNICTWO
12.00 1/32 finału mężczyzn i kobiet indywidualnie **(Wioleta Myszor)**

PIŁKA NOŻNA MĘŻCZYZN
15.00 Dominikana - Uzbekistan (gr. C), Hiszpania - Egipt (gr. C), 17.00 Ukraina - Argentyna (gr. B), Maroko - Irak (gr. B), 19.00 USA - Gwinea (gr. A), Nowa Zelandia - Francja (gr. A), 21.00 Paragwaj - Mali (gr. D), Izrael - Japonia (gr. D)

PIŁKA RĘCZNA KOBIET
9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN
10.30, 15.00, 19.30 faza grupowa

PŁYWANIE
11.00 elim. 200 m st. mot. **(Krzysztof Chmielewski, Michał Chmielewski)**, 100 m st. dow. **(Jakub Majerski)**, 1500 m st. dow. mężczyzn, 200 m st. klas., sztafeta 4x200 m st. dow., 20.30 elim. 100 m st. dow. mężczyzn, 100 m st. dow. kobiet **(Kornelia Fiedkiewicz)**; półfinały 200 m st. mot. **(ew. Krzysztof Chmielewski, Michał Chmielewski)**, 200 m st. klas. **(Jan Kałusowski)**, 100 m st. dow. **(ew. Jakub Majerski)** mężczyzn; **FINAŁY** 100 m st. grzb. kobiet, 800 m st. dow. (**ew. Krzysztof Chmielewski),** 4x200 m st. dow. mężczyzn

RUGBY 7 KOBIET
14.30 o miejsca 5-12, półfinały i **FINAŁY**

SIATKÓWKA MĘŻCZYZN
9.00, 13.00, 17.00, 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA
9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn **(Michał Bryl, Bartosz Łosiak)**

STRZELECTWO
9.15 elim. i **FINAŁY** drużyn mieszanych w pistolecie pneumatycznym 10 m oraz kobiet i mężczyzn z wiatrówka 10 m

SURFING
19.00 ćwierćfinały, półfinały i **FINAŁY** kobiet i mężczyzn

SZERMIERKA
12.00, 19.30 elim., półfinały i **FINAŁY** szpady kobiet drużynowo **(Polska)**

TENIS STOŁOWY
10.00 elim. singli mężczyzn **(Miłosz Redzimski)** i kobiet **(Natalia Bajor)**, 13.30 FINAŁ mikstów

TENIS
12.00, 19.00 elim. singli i debli mężczyzn i kobiet **(ew. Magda Linette i Alicja Rosolska)** oraz mikstów

TRIATHLON
8.00 **FINAŁY** mężczyzn

WIOŚLARSTWO
9.30 ćwierćfinały jedynek kobiet i mężczyzn ćwierćfinały, półfinały dwójek kobiet i mężczyzn, repasaże czwórek kobiet i mężczyzn

ŻEGLARSTWO
12.00 elim. iQFoil kobiet **(Maja Dziarnowska)** mężczyzn **(Paweł Tarnowski)**, 49er FX kobiet **(Aleksandra Melzacka, Sandra Jankowiak)**, 49er mężczyzn **(Dominik Buksak, Szymon Wierzbicki)**

Środa, 31 lipca

BADMINTON
8.30, 14.00, 19.30 elim. singla kobiet i mężczyzn

BOKS
11.00 1/8 finału mężczyzn kat. 57 kg, kat. 71 kg i kobiet kat. 75 kg **(Elżbieta Wójcik)**, ćwierćfinał kobiet kat. 60 kg

DŻUDO
10.00, 16.00 elim., repasaże, półfinały i **FINAŁY** kobiet -70 kg i mężczyzn -90 kg

GIMNASTYKA SPORTOWA
17.30 **FINAŁ** wieloboju indywidualnego mężczyzn

HOKEJ NA TRAWIE
10.00, 17.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

JEŹDZIECTWO
10.00 elim. indywidualne **(Katarzyna Milczarek, Żaneta Skowrońska-Kozubik, Sandra Sysojeva)** i drużynowe **(Polska)** - ujeżdżenie GP

KAJAKARSTWO GÓRSKIE
15.30 półfinały **(ew. Klaudia Zwolińska) i FINAŁ** kobiet - kanadyjek C-1

KOLARSTWO BMX
13.10 **FINAŁY** freestyle'u kobiet i mężczyzn

KOSZYKÓWKA
11.00 Portoryko - Hiszpania, 13.30 Chiny - Serbia (gr. A kobiet), 17.15 Chiny - Serbia, 21.00 USA - Sudan Płd. (gr. C mężczyzn)

KOSZYKÓWKA 3X3
17.30, 21.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn **(USA - Polska)**

ŁUCZNICTWO
12.00, 17.45 1/32 i 1/16 finału kobiet **(ew. Wioleta Myszor)** i mężczyzn indywidualnie

PIŁKA NOŻNA KOBIET
17.00 Japonia - Nigeria, Brazylia - Hiszpania (gr. C), 19.00 Zambia – Niemcy, Australia - USA (gr. B), 21.00 Nowa Zelandia – Francja, Kolumbia - Kanada (gr. A)

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN
9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA KOBIET
14.00, 18.30 faza grupowa

PŁYWANIE
11.00 elim. 200 m st. klas., 200 m st. mot. kobiet, 200 m st. grzb. mężczyzn **(Ksawery Masiuk),** 20.30 elim. 100 m st. dow., 200 m st. klas. kobiet, 200 m st. klas. mężczyzn, półfinały 200 m st. grzb. mężczyzn, **FINAŁY** 100 m st. dow. **(ew. Kornelia Fiedkiewicz),** 1500 m st. dow. kobiet, 200 m st. mot. **(ew. Krzysztof Chmielewski, Michał Chmielewski),** 200 m st. klas. **(ew. Jan Kałusowski),** 100 m st. dow. **(ew. Jakub Majerski)** mężczyzn

SIATKÓWKA
9.00 faza grupowa mężczyzn **(Polska - Brazylia)**, 17.00 faza grupowa kobiet (Polska - Kenia)

SIATKÓWKA PLAŻOWA
9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

SKOKI DO WODY
11.00 **FINAŁ** skoków synchronicznych kobiet z platformy 10 m,

STRZELECTWO
9.00 elim. mężczyzn w karabinie 50 m 3 pozycje **(Tomasz Bartnik, Maciej Kowalewicz);** trap kobiet **FINAŁ**

SZERMIERKA
12.00, 19.30 elim., półfinały i **FINAŁ** szabli mężczyzn drużynowo

TENIS STOŁOWY
10.00, 15.00, 20.00 elim. singli mężczyzn **(ew. Miłosz Redzimski)** i kobiet **(ew. Natalia Bajor)**

TENIS
12.00, 19.00 elim. singli **(Iga Świątek),** debli **(ew. Magda Linette i Alicja Rosolska)** i mikstów mężczyzn i kobiet

TRIATHLON
8.00 FINAŁY kobiet **(Roksana Słupek)**

WIOŚLARSTWO
9.30 finał C dwójek mężczyzn i kobiet **(ew. Martyna Radosz, Katarzyna Wełna)** wagi lekkiej; półfinały singla mężczyzn i kobiet, półfinały dwójek mężczyzn i kobiet bez sternika, dwójek mężczyzn i kobiet wagi lekkiej; finał B i **FINAŁ** czwórek podwójnych mężczyzn **(ew. Dominik Czaja, Fabian Barański, Mirosław Ziętarski, Mateusz Biskup)** i kobiet

ŻEGLARSTWO
12.00 elim. iQFoil kobiet **(Maja Dziarnowska)** mężczyzn **(Paweł Tarnowski)**, 49er FX kobiet **(Aleksandra Melzacka, Sandra Jankowiak),** 49er mężczyzn **(Dominik Buksak, Szymon Wierzbicki)**

Sport 0734dd3256

Kłania się złamana czaszka

Co nas czeka jutro? Środa to piąty dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk.

Igrzyska to impreza z gatunku tych, kiedy nie wiesz, gdzie patrzeć. Jeśli będziemy przyglądać się nie tylko zawodom, w których startują Polacy - i tak rozgrzejemy się do czerwoności.

Naprzód, naprzód!

Z pewnością najsamprzód rozgrzeją nas nasi dzielni wioślarze. Liczymy na medale w czwórkach podwójnych! W eliminacjach zajęli w swoim wyścigu drugie miejsce, za Włochami. Nie wygrana była przecież jednak najważniejsza, lecz awans. Wszystko dadzą z siebie dopiero w finale.

Wioślarze są optymistami - przede wszystkim dlatego, że są zdrowi, nie tak jak przed ubiegłorocznymi mistrzostwami świata w Belgradzie. Wtedy jednak, mimo tamtych kłopotów, podopieczni trenera Aleksandra Wojciechowskiego zdobyli brąz i uzyskali kwalifikację olimpijską. Wtedy jeden z członków osady był gotowy dopiero na same zawody. - A przecież ten okres, który poprzedza starty, jest szalenie istotny, jeśli chodzi o przygotowanie fizyczne - podkreślał w wywiadach Adam Korol, prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich Adam Korol.

Kto będzie głównym rywalem naszych wioślarzy? Wiadomo, że każdy buduje dyspozycję na igrzyska i trudno lekceważyć kogokolwiek, jednak na pewno uwagę będą przykuwać mistrzowie świata Holendrzy, Brytyjczycy, a także Włosi, którzy ograli Polaków w eliminacjach. Trudno też lekceważyć osady szwajcarską czy niemiecką.

Wojna japońsko-chińska

Wiele ciekawego dziać się będzie na innych arenach. Zjawiskowa amerykańska pływaczka i multimedalistka Katie Ledecky, która specjalizuje się w stylu dowolnym - poluje na drugi z rzędu złoty medal na 1500 m. Ciekawe, że obecnie posiada 19 najszybszych czasów na tym dystansie. Czy dwudziestkę zrobi w Paryżu? A to tylko jedna z pięciu zagadek, bo tyle mamy finałów pływackich tego dnia.

W gimnastycznym wieloboju spotkają się dwaj giganci w tej dyscyplinie - fenomenalnie zdolni Daiki Hasimoto z Japonii i Chińczyk Zhang Boheng. Przez ostatnie trzy lata trwa między nimi zażarta rywalizacja na różnych zawodach. Zhang wygrał w mistrzostwach świata w 2021 roku, rok później zamienili się pozycjami, Daiki mu się zrewanżował. Jest piątym dziejach chińskim gimnastykiem, który zdobyła tytuł mistrza świata w wieloboju mężczyzn. W 2023 znowu wygrał Japończyk, Zhang w Antwerpii nie wystartował. Teraz emocje sięgają zenitu, Chińczyk debiutuje na igrzyskach olimpijskich, ma nadzieję olśnić świat.



Fot. PAP/EPA

Hiszpan Andy Criere podczas olimpijskich zawodów na Tahiti.

Fale groźne dla czaszek

Mało kto uzmysławia sobie, że igrzyska olimpijskie odbywają się również w miejscu oddalonym o... 15 tysięcy kilometrów od Paryża. Chodzi o windsurfing, który odbywa się na niebiańskiej wyspie Tahiti, w południowej części Oceanu Spokojnego, największej spośród wysp Polinezji Francuskiej. Finały zaplanowano właśnie na środę, choć zawsze trzeba brać poprawkę na pogodę. Jeśli będzie zła - zawody zostaną przesunięte... Tahiti to jednak idealne miejsce do rozgrywania tego typu zawodów, Paul Gauguin lubi to. Idealne, jeśli zapomnimy, że także... cholernie niebezpieczne. Trzeba mieć odwagę, żeby wystartować. Tamtejsze fale potrafią sięgnąć nawet do siedmiu metrów wysokości.

Gospodarzem zawodów jest półtoratysięczna wieś Teahupo'o, położona w południowo-zachodniej części Tahiti. Nazwa „Teahupo'o" tłumaczona jest jako „ściana czaszek", „złamana czaszka". Zawody odbywają się w najlepsze, choć nie wszyscy są z tego powodu zadowoleni. 1 grudnia 2023 barka, na której miała zostać zamontowana wieża sędziowska uderzyła w koralowce. Wywołało to ostre protesty mieszkańców i ekologów

Tak czy inaczej - o tym, że rzeczywiście trzeba mieć tam twardą czaszkę przekonała się tam już podczas igrzysk francuska surferka Johanne Defay. Podczas olimpijskich zawodów nie utrzymała równowagi na desce. Wynurzyła się zakrwawiona, okazało się, że deska uderzyła ją w głowę. Zdarza się, że jest to powodem śmierci śmiałków. Na szczęście teraz wszystko skończyło się dobrze. Natychmiastową interwencja służb medycznych była jednak konieczna. Francuzka to twarda sztuka, mimo szwów na czaszce i wstrząśnienia mózgu zamierza kontynuować start na igrzyskach.

Nietypowy rekord

Na koniec ciekawostka... Odległość między Paryżem i Tahiti to swoisty rekord igrzysk, ale rekord nie został wcale pobity z jakąś niezwykłą przewagą. Jaką? Oto mało pamiętana już historia z 1956 roku. Wówczas mistrzowie olimpijscy w jeździectwie zostali już wyłonieni zanim w ogóle rozpoczęły się igrzyska w Melbourne! Zawody odbyły się pięć miesięcy wcześniej w... szwedzkim Sztokholmie, a przyczyna tego stanu rzeczy była prozaiczna: trudności z transportem koni... Odległość między tymi miastami wyniosła ledwie o 161 km mniej niż między Paryżem a Tahiti.

Paweł Czado

Tu się zgina dziób pingwina

Cofamy się o 44 lata

■ Igrzyska to nie tylko teraźniejszość, ale również wspaniała przeszłość. Przez wszystkie dni olimpijskie przypominać będziemy naszym Czytelnikom nieoczywiste historie sprzed lat. Zapraszamy do lektury!

Trudno sobie wyobrazić bardziej spektakularny triumf podczas igrzysk, przyjmując go oczywiście tylko jako wielki sportowy triumf, ale wręcz jako symboliczny moment w dziejach. Nie chodzi o to, że na osiem skoków podczas igrzysk w Moskwie Władysław Kozakiewicz miał siedem udanych, nie chodzi nawet o to, że zdobywając olimpijskie złoto mógł cieszyć się również z rekordu świata. Polska pamięta przede wszystkim fakt, że po fantastycznym skoku wykonał w stronę gwiżdżącej na niego z trybun radzieckiej publiczności charakterystyczny gest, który przeszedł do historii jako "gest Kozakiewicza".

Trudne dzieciństwo

Warto sobie uzmysłowić, że Władysław Kozakiewicz urodził się w Związku Radzieckim, bo do Sowietów wówczas należała Litwa, dziesięć miesięcy po śmierci Stalina. Z sołdatami zetknął się dość wcześnie, bo kiedy był chłopcem zostali przymusowo dokwaterowani do jego domu. Do Polski w ramach repatriacji wyjechał z rodziną szybko, bo już w 1958 roku, Kozakiewiczowie osiedlili się w Gdyni.

Pasję do lekkoatletyki wpoił mu starszy brat Edward. Czy była to ucieczka przed bardzo trudną sytuacją w domu? Po wielu latach Kozakiewicz wyzna, że ojciec był sadystą, bił za wszystko. Tak czy inaczej - okazało się, że Władek ma talent do tyczki. Ba, przekonał się o tym także Paryż, na początku lat 80., już po moskiewskim triumfie. Francuzi wymyślili wtedy konkurs skoku o tyczce pod Wieżą Eiffla, ta dyscyplina jest u nich bardzo popularna. Organizowała to gazeta "L'Equipe". Wygrał właśnie Kozakiewicz, przed Tadeuszem Ślusarskim. Byli wtedy lepsi od Francuzów, którzy zawsze liczyli się w tej konkurencji. Wówczas znakomici byli Philippe Houvion, Jean-Michel Bellot i Thierry Vigneron. Na "Kozaka" jednak nie było kozaka.

Cztery godziny skakania

Najważniejszy jednak dzień w sportowym życiu Władysława Kozakiewicza przydarzył się 30 lipca 1980 na moskiewskich Łużnikach. - W ostatnią noc przed startem nie mogłem zasnąć, w głowie kłębiły się rozmaite myśli. Czy jestem rzeczywiście tak dobry, jak sądzę? Czy się uda? A co będzie, gdy się nie uda? Gdzieś około pierwszej w nocy do pokoju wszedł Jacek Wszoła. Po cichutku zapalił światło. Powiedziałem mu, by się nie krępował, bo i tak nie śpię. I tak przegadaliśmy do trzeciej. Wreszcie zasnąłem i mogłem przez cztery godziny o niczym nie myśleć - opowiadał tyczkarz po latach w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej.

Gospodarze liczyli na swojego reprezentanta, Konstantina Wołkowa, który rzeczywiście był w świetnej formie. Miał jednak pecha, bo Kozakiewicz był w życiowej. Długi czterogodzinny konkurs był popisem Polaka. Jego dobry występ nie mógł być oczywiście niespodzianką, przecież w roku olimpijskim, jeszcze w maju pierwszy raz pobił Mediolanie rekord świata na wysokości 5,72. Jednak na Łużnikach przeszedł samego siebie. - Pięciokrotnie poprawiałem rekord olimpijski, dwukrotnie rekord kraju i wreszcie rekord świata: 5,78. Jestem chyba jedynym tyczkarzem, a może w ogóle lekkoatletą, który dokonał takiego wyczynu w trakcie jednego konkursu - wspominał potem.

Kiedy bił rekord, w przypływie entuzjazmu wykonał gest, który przeszedł do legendy. Odwrócił się do wygwizdującej go publiczności i pokazał jej zgiętą w łokciu rękę. Wołkow nie zdołał już pokonał tej wysokości i razem z Tadeuszem Ślusarskim zdobyli srebrny medal.

Wydawało się, że zdarzenie może mieć poważniejsze polityczne konsekwencje. Borys Aristow, ambasador ZSRR w Warszawie natarczywie domagał się wyciągnięcia poważnych konsekwencji wobec tyczkarza. Zażądał nawet, żeby... odebrać mu medal! Oczywiście nie było o tym mowy: polskie władze sportowe jego zachowanie tłumaczyły... skurczem mięśni.

Paryż przypomniał

Jak ważny był to moment w dziejach światowego sportu niech uzmysłowi nam uroczystość otwarcia tegorocznych igrzysk. W trakcie ceremonii organizatorzy przygotowali film, na którym pokazywano wspomnienia z igrzysk lat ubiegłych. Na jednym ze zdjęć zobaczyliśmy właśnie słynny skok Władysława Kozakiewicza. - Nigdy nie żałowałem tego gestu - mówił po latach w wywiadzie dla wspominanego już tu "L'Equipe".

Rosjanie z pewnością nie byli zadowoleni.

Paweł Czado

Sport 0734dd3256



Fot. PressFocus

Poszukiwany „banan”

Pomocnik Śląska Petr Schwarz nie ukrywa, że jego drużyna zaliczyła falstart.

Przed rewanżowym meczem z Riga FC wicemistrz Polski znalazł się w bardzo nieciekawej sytuacji.

ŚLĄSK WROCŁAW

Po niedzielnej porażce w Gliwicach z Piastem drużyna trenera Jacka Magiery wylądowała w strefie spadkowej (16. miejsce) w tabeli ekstraklasy. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że nikt w ekipie z Oporowskiej nie paraduje z „bananem” na twarzy.

- Aż takiej dużej różnicy między drużynami nie było, ale żeby zdobyć punkty trzeba zdobywać bramki, a tego nie zrobiliśmy - robił dobrą minę do złej gry 47-letni szkoleniowiec. - Mówiliśmy sobie o konieczności utrzymania koncentracji, znów straciliśmy gola po zagraniu za linię obrony, popełniliśmy błąd taktyczny przy tym drugim golu. Popracujemy nad tym elementem, bo ewidentnie jest to temat do poprawy.

Zapomnieć o przeszłości

W zespole z Wrocławia zadebiutował 26-letni obrońca Mateusz Bartolewski, ale w przerwie został zmieniony, zastąpił go Filip Rejczyk. - Wybór Bartolewskiego to nie był błąd - bronił swojej decyzji szkoleniowiec wicemistrza Polski. - Uważam, że sytuacja z drugiej minuty, kiedy zobaczył żółtą kartkę, wpłynęła na jego grę w tym spotkaniu. Zrobiliśmy zmianę w przerwie meczu głównie przez ten kartonik, którym był ukarany oraz żeby nie marnować późniejszych okien na zmiany. Zapomnijmy o tamtym sezonie. Teraz jest nowe rozdanie, nowa drużyna, wszystko jest inne. Może być tak, że Marcin Cebula będzie już w kadrze na czwartkowy mecz z Rygą. Cały czas szukamy różnych rozwiązań.

Wszystko źle

Rozgoryczony po ostatniej porażce był pomocnik Peter Pokorny. - Z Piastem wszystko poszło źle - przekonywał 23-letni Słowak. - Nie możemy zaczynać spotkań w ten sposób. Znów straciliśmy gola na samym początku meczu. Tak samo było w dwóch poprzednich pojedynkach. I musimy szybko wprowadzić poprawki. Czwartek będzie dla nas bardzo ważnym dniem. Musimy dobrze wejść w mecz z Rigą FC. Wiemy, że liczy się w nim tylko zwycięstwo. Na pewno nie straciliśmy pewności siebie. Gorsze mecze się zdarzają i - niestety - w Gliwicach wyglądaliśmy słabo. To nasza sprawa, co powiedzieliśmy sobie w szatni. Wiemy jednak, co musimy zrobić, aby z czwartkowego spotkania wyjść zwycięsko. Mentalność to bardzo ważna kwestia. Musimy walczyć, biegać, robić wszystko, aby wygrywać. Jak najszybciej trzeba zapomnieć o meczu z Piastem.

Muszą się zgrać

Młodszemu koledze wtórował Petr Schwarz: - Chcieliśmy inaczej wejść w mecz z Piastem, ale zaczęło się nie po naszej myśli - przyznał niespełna 33-letni Czech. - Szybko stracona bramka, która zadecydowała o wyniku. Pierwsza połowa nie była taka, jaką planowaliśmy, rywale zdążyli nas jeszcze pod jej koniec dobić. Po prostu zagraliśmy słabo. Nie udał nam się trzeci mecz z rzędu, to dołujące. Po dwóch meczach w lidze mamy jeden punkt, nie tak chcieliśmy zacząć obecny sezon. Mieliśmy bardzo fajny poprzedni sezon, teraz w szatni zaszło dużo zmian. Nowi zawodnicy muszą się zgrać, wszyscy muszą się bardziej zintegrować. Musimy się pośpieszyć z tym zgrywaniem się, bo już zaczął się sezon, a my zaliczyliśmy falstart. Każdy z zawodników też musi samemu wyciągnąć wnioski, co kto ma do poprawy i w czwartek musimy wygrać.

Rozstanie z Bukowskim

Wczoraj na zasadzie transferu definitywnego do Stali Mielec przeniósł się 21-letni pomocnik Adrian Bukowski. Wychowanek Bałtyku Koszalin podpisał z nowym klubem kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2026 roku. Umowa zawiera opcję przedłużenia o kolejny rok.

Bukowski dołączył do Śląska na początku 2021 roku z Akademii Zagłębia Lubin, gdzie spędził całą swoją juniorską karierę. 21-latek w barwach pierwszej drużyny zadebiutował 13 grudnia 2021 roku w przegranym meczu z Wartą Poznań 1:2. Łącznie w PKO BP Ekstraklasie rozegrał 13 meczów i zaliczył debiut w reprezentacji Polski do lat 21. 15 lipca 2023 roku pojawił się na boisku w meczu towarzyskim przeciwko Finlandii. Sezon 2023/24 spędził na wypożyczeniu w pierwszoligowej Stali Rzeszów, gdzie zanotował 25 występów, strzelając 5 bramek i zaliczając asystę. W zespole rezerw Śląska, rozegrał 59 spotkań, w których zdobył 4 gole i zaliczył tyle samo asyst.

Bogdan Nather

Domowe rozczarowanie

Raków Częstochowa poległ na swoim stadionie z Cracovią.

Pojedynki Rakowa z Cracovią nigdy nie należą do nudnych. Zaskoczenie to hasło przewodnie tych pojedynków. Zapowiedzi obu stron przed sezonem były górnolotne, jedni zapowiadali walkę o tytuł, drudzy chcieli bić się o podium. Czy na boisku było to widać? Niekoniecznie. W pierwszej połowie Cracovia oddała jeden i niecelny strzał. Częstochowianie pięć, jednak też strzelali panu Bogu w okno.

Po przerwie szybko i intensywnie rozpoczęła rywalizację Cracovia. Podanie Amira Al-Ammariego wykorzystał Mikkel Maigaard. 28-letni Duńczyk chciał dośrodkować piłkę z prawej strony boiska. Dogranie zamieniło się w centrostrzał. Kacper Trelowski do końca czekał aż jeden z przeciwników przetnie piłkę, ale młody bramkarz się jednak zdecydowanie przeliczył. Zrobił krok w jedną stronę i nie był w stanie przenieść ciężaru ciała w drugą. Bezradnie patrzył jak piłka wpada do jego siatki.

Marek Papszun mógł być wściekły na postawę swoich podopiecznych w pierwszych 45 minutach, jak i tuż po przerwie. Już między połowami dokonał zmiany wprowadzając do gry Lazarosa Lamprou w miejsce bezbarwnego Adriano Amorima. To był zresztą jeden z kilku problemów gospodarzy w spotkaniu z Cracovią. Boisko musiał opuścić z powodu kontuzji Władysław Koczergin (podobnie było z Arttu Hoskonenem po drugiej stronie). Częstochowianie po straconym golu prezentowali się znacznie lepiej, jednak nic z tego nie wynikało. Ich uderzenia na bramkę Henricha Ravasa były jednak łatwe do obrony.

Gospodarze napierali, a goście skutecznie się bronili. Była to dla nich doskonała okazja, by pokazać, że mecz z Piastem był wypadkiem przy pracy, a Częstochowa przestaje być dla nich miejscem zaczarowanym. Dotychczas „Pasy” nie wygrały spotkania na stadionie rywala. Raków w pewnym momencie stracił animusz, i ograniczył się do centr z obu stron pola karnego. W końcówce gospodarze mogli doprowadzić do wyrównania. W świetnej sytuacji znalazł się Bogdan Racovitan. Strzał Rakowa uderzył jednak prosto w Ravasa.

Częstochowianie nie więc dali rady i ponieśli porażkę. Raków w poprzednim sezonie na swoim stadionie w zasadzie nie przegrywał, a teraz zaliczył falstart. I marna to pociecha, że z przebiegu gry podopieczni Marka Papszuna zasługiwali przynajmniej napunkt. **(ptom)**

OCENA MECZU ★★★

Raków Częstochowa **0:1 (0:0)** Cracovia

0:1 - Maigaard, 48 min. (asysta Al-Ammari)

RAKÓW: Trelowski 5 - Racovitan 5, Rodin 5 (70. Otieno 1), Pestka 6 - Jean Carlos 5 (89. Drachal niesklas.), Koczergin 3 (37. Lederman 6), Berggren 6, Tudor 6 - Amorim 5 (46. Lamprou 5), Makuch 6 (70. Brunes 1), Crnac 6. **Trener** Marek PAPSZUN. **Rezerwowi:** Kuciak, Svarnas, Ezeh.

CRACOVIA: Ravas 8 - Ghita 6, Hoskonen 1 (23. Jugas 6), Glik 6 - Kakabadze 6, Al-Ammari 7 (68. Atanasow 1), Sokołowski 6 (80. Rakoczy niesklas.), Olafsson 6 - Maigaard 7, Kallman 6 (80. Bochniak niesklas.), van Buren 6. **Trener** Dawid KROCZEK. **Rezerwowi:** Madejski, Biedrzycki, Janasik, Knap, Madejski, Rózga.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) - **6. Asystenci:** Arkadiusz Kamil Wójcik i Marcin Lisowski (obaj Warszawa). **Czas gry** 99 min (49+50). **Widzów** 5481. **Żółte kartki** Pestka (73. faul), Jean Carlos (78. faul -. Al-Ammari (43. faul) Jugas (60. faul) .

Piłkarz meczu - Henrich RAVAS

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW		CRACOVIA
56	posiadanie piłki	44
7	strzały celne	2
9	strzały niecelne	1
7	rzuty rożne	3
1	spalone	0
9	faule	11
2	żółte kartki	2

1. Jagiellonia (m)	2	6	5:2
2. Legia	2	6	3:0
3. Pogoń	2	4	5:2
4. Piast	2	4	3:1
5. Widzew	2	4	3:2
6. Cracovia	2	4	2:1
7. Lech	2	3	3:2
8. Raków	2	3	2:1
9. Radomiak	2	3	4:4
10. Motor (b)	2	3	2:2
Katowice (b)	2	3	2:2
12. Stal	2	1	1:2
13. Górnik	2	1	2:4
Puszcza	2	1	2:4
Zagłębie	2	1	2:4
16. Śląsk	2	1	1:3
Lechia (b)	2	1	1:3
18. Korona	2	0	0:4

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.



Fot. Pressfocus

Raków próbował, jednak Cracovia wywozi z Częstochowy komplet punktów.

Sport 0734dd3256

LIGOWIEC



Bogdan Nather

„Vuko" śpi spokojnie

Nie byłoby przesadą stwierdzenie, że 29-letni pomocnik Jagiellonii Białystok Jarosław Kubicki strzela w sezonie tyle goli, co kot napłakał. Wychowankowi Zagłębia Lubin jeszcze nie zdarzyło się, by strzelił ich więcej niż cztery w trakcie jednego cyklu rozgrywkowego. Cztery trafienia to szczyt jego możliwości, więc nic dziwnego, że w 270 potyczkach ligowych zdobył do tej pory 18 goli, wliczając dwa zdobyte w ostatnim meczu z Radomiakiem. A skoro o nich mowa - były one bardzo efektowne i przyczyniły się do zwycięstwa obrońców mistrzowskiego tytułu. Jednego jestem pewien - bramkarz Radomiaka Maciej Kikolski nie będzie zza nim tęsknił.

Piast Gliwice pokazał miejsce w szeregu wicemistrzom Polski z Wrocławia. Nie ma sensu się oszukiwać, z przebiegu gry podopieczni trenera Aleksandara Vukovicia zasłużyli na wygraną, bez dwóch zdań.

W pierwszej połowie piłkarze gości szybowali w powietrzu, jak nie przymierzając manekin w trakcie testu zderzeniowego samochodu. Gliwiczanie swoje zwycięstwo okupili kontuzjami dwóch piłkarzy, ale takie jest już ryzyko zawodowe.

O ile „Vuko" w najbliższym czasie może spać spokojnie, o tyle „Magic" ma nad czym główkować. Jego drużyna, zwłaszcza w obronie, spisuje się dramatycznie słabo, co potwierdzają okoliczności straty bramek. Trener Jacek Magiera uczciwie przyznał, że jego sztab cały czas jest na placu budowy, aby dokonać najlepszego wyboru. Mam nadzieję, że znajdzie rozwiązanie szybciej niż ja się zestarzeję i przejdę na emeryturę.

Mimo wygranej rozczarowała mnie warszawska Legia. Jej trener Goncalo Feio walnął jak łysy o beton mówiąc, że legioniści mierzyli się z bardzo trudnym przeciwnikiem. Skoro dla niego Korona jest rywalem z górnej półki, to... bardzo przepraszam. No, chyba że portugalski szkoleniowiec liczył na to, że na sam dźwięk nazwy jego klubu przeciwnicy będą kładli się na murawie i prosili o łagodny wymiar kary. Jednym z nielicznych plusów wizyty w Kielcach jest fakt, że drużyna z Łazienkowskiej w trzecim meczu z rzędu nie straciła gola. Z niecierpliwością czekam na dalszy rozwój wypadków i konfrontację z bardziej „jakościowymi" przeciwnikami.

Jeżeli po remisie we Wrocławiu ze Śląskiem piłkarze Lechii Gdańsk myśleli, że złapali Pana Boga za nogi, to bardzo szybko, wręcz błyskawicznie, zostali sprowadzeni na ziemię przez innego beniaminka, Motor Lublin. Postawą swoich piłkarzy rozczarowany był trener biało-zielonych Szymon Grabowski, który nie bawiąc się w tanią dyplomację powiedział bez ogródek, że jego podopieczni wręcz ułatwili rywalom zdobycie bramek. Surowa ocena, ale sprawiedliwa.

Nie deprecjonując wygranej GKS-u Katowice w Mielcu, jakkolwiek patrzeć pierwszej w elicie po kilkunastu latach, nie sposób nie zauważyć, że Stal wydaje się być na równi pochyłej. W dwóch meczach na własnym boisku Ilja Szkurin i spółka zaksięgowali zaledwie punkt, a w perspektywie mają wizytę w Białymstoku, gdzie na taryfę ulgową nie ma co liczyć. Wprawdzie trener mielczan Kamil Kiereś sugerował, że rzut karny podyktowany przeciwko jego drużynie był wzięty z kapelusza („nawet piłkarze GKS-u Katowice byli zaskoczeni, że za to zagranie został podyktowany rzut karny"), ale mleko już się rozlało.

WYDARZENIE KOLEJKI

Zwycięski szlak

Żadna drużyna w Polsce nie wygrała w 2024 roku tylu meczów, ile mistrz Polski Jagiellonia.



Fot. Łukasz Laskowski/Pressfocus.pl

Jagiellonia zaprogramowana jest na wygrywanie kolejnych meczów w lidze i pucharach.

Po pierwszej części rozgrywek 2023/24 „Duma Podlasia" była na drugim miejscu za Śląskiem Wrocław. Świetna wiosna sprawiła, że drużyna prowadzona przez Adriana Siemieńca sięgnęła po swoje pierwsze, historyczne mistrzostwo kraju. W drugiej części rozgrywek „Jaga" w lidze wygrała 7 spotkań. Do tego trzeba też doliczyć zwycięstwo w 1/4 finału Pucharu Polski z Koroną (2:1), choć półfinałowej przeszkody - Pogoni Szczecin - już nie dała rady sforsować.

Hasło „bij mistrza"

W nowych rozgrywkach „Jaga" kontynuuje zwycięską passę. Na początek rozgrywek przyszła wygrana z Puszczą 2:0, choć łatwo nie było, bo przecież oba gole w starciu z niepołomiczanami padły w końcówce. Potem cenne i pewne zwycięstwo w rywalizacji z mistrzem Litwy FK Poniewież, aż 4:0 na wyjeździe. To ważna wygrana w II rundzie eliminacji Ligi Mistrzów, która pieczętuje awans jedenastki trenera Siemieńca do kolejnej fazy kwalifikacji Champions League. Jakkolwiek potoczy się rywalizacja, Jagiellonia już ma zapewnione granie w Europie jesienią, w najgorszym razie w Lidze Konferencji. 11 zwycięstwo w 2024 roku Jagiellonia zanotowała w sobotę w Radomiu po dobrym i emocjonującym spotkaniu.

- Trudno porównać do siebie sobotni mecz i spotkanie inauguracyjne z Puszczą. To dwie różne drużyny, poza tym wówczas graliśmy w domu, a to spora różnica. Radomiak jest bardzo groźny przy stałych fragmentach gry, wyróżnia się zwłaszcza imponujący wzrostem Rocha. Spisaliśmy się nieźle, a na koniec liczą się trzy punkty. Pamiętam, że w poprzednim sezonie Radomiak również stworzył sobie sporo szans po stałych fragmentach gry – mówi Jetmir Haliti cytowany przez klubowe media.

Piłkarz z Kosowa dodaje: - W piłce czasem decydują detale. Mówimy teraz o pierwszym kwadransie drugiej połowy, kiedy gospodarze złapali kontakt po trafieniu z rzutu karnego, co dało im jeszcze więcej energii do gonienia wyniku. Powinniśmy byli rozstrzygnąć to w inny sposób, pozwolić im się wybiegać, szukać goli, a tak złapali energię i doprowadzili do remisu. Ostatecznie wygraliśmy, pokazaliśmy charakter. Gra się do ostatniego gwizdka sędziego. Myślałem, że to nie jest dobry rezultat, ale jedna bramka może zmienić wszystko. Liczyłem na to, że wykreujemy coś z przodu, a gospodarze będą chcieli pójść za ciosem, po kolejnego gola, przez co się otworzą. Mamy więcej jakości, dlatego wygraliśmy – mówi doświadczony obrońca.

Norwedzy czekają

W Białymstoku zdają sobie sprawę, że podtrzymanie passy wygranych meczów łatwe nie będzie. Obowiązuje przecież hasło „bij mistrza". - Moim zdaniem, jeśli mierzysz się z zespołem mistrza Polski, to dajesz z siebie jeszcze więcej niż zazwyczaj. Zachowujemy jednak chłodne głowy. Wygraliśmy trzy kolejne mecze na początku tego sezonu, to dobry start – podkreśla Haliti.

Szanse na wygrane numer 12 i 13 białostoczan już w najbliższych dniach. W środę wieczorem trzeba będzie postawić kropkę nad „i" w rywalizacji z FK Poniewież. Potem, w sobotę, kolejna gra w lidze ze Stalą Mielec. Będzie o tyle łatwiej, że oba te spotkania „Jaga" zagra u siebie, gdzie jest wyjątkowo mocna (6 z 11 wygranych w 2024). Kolejne dni? Stopień trudności będzie już rosnąć. Przede wszystkim za tydzień rywalizacja w III rundzie eliminacji Ligi Mistrzów z Bodo/Glimt (wygrało swój pierwszy mecz z RFS Ryga 4:0). Potem wyjazd do Lublina na starcie z beniaminkiem.

Michał Zichlarz

KONTROWERSJA

„Okradziony" Lech

Sędziowie VAR w meczu Widzew Łódź - Lech Poznań nie uznali gościom prawidłowo zdobytej bramki.

Trudno przesądzać, czy „Kolejorz" wróciłby do stolicy Wielkopolski bogatszy o punkt, czy też z pustymi rękami, ale fakty są jednoznaczne. W 79 minucie spotkania w Łodzi wprowadzony kwadrans wcześniej na boisko Bośniak Dino Hotić pięknym strzałem głową skierował futbolówkę do bramki gospodarzy, doprowadzając do wyrównania 2:2. Po analizie VAR sędzia główny Szymon Marciniak gola nie uznał, bo sędziowie siedzący przed monitorami dopatrzyli się spalonego kapitana gości, Mikaela Ishaka. Tyle tylko, że jak pokazały powtórki, linia spalonego została narysowana nieprawidłowo, bo od ręki szwedzkiego napastnika Lecha. Zgodnie z przepisami ręką nie można strzelić gola, więc linię spalonego wyrysowuje się od najbardziej wychylonej części ciała, którą można zdobyć bramkę. W tej sytuacji widać jednoznacznie, że jeden z obrońców Widzewa jest bliżej swojej bramki niż Ishak. Obraz pokazany w telewizji Canal+ Sport nie pozostawia żadnych wątpliwości w tej kwestii, w tej konkretnej sytuacji. Dlatego nie zgadzam się z opinią komentatora telewizyjnego Marcina Rosłonia, który na antenie powiedział: „Widzew miał furę szczęścia, bo minimalnie, na centymetry, spalił Ishak".

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że przed telewizyjnymi monitorami zasiadali Daniel Stefański z Bydgoszczy i Michał Obukowicz z Warszawy. Pierwszy z wymienionych jest arbitrem głównym, lecz trudno zaliczyć go do orłów polskiej ekstraklasy. Natomiast drugi jest sędzią liniowym, czyli asystentem, więc powinien być szczególnie wyczulony na linię spalonego. Obaj po bardzo długiej analizie wydali dosyć szokujący - nie tylko dla sympatyków poznańskiej drużyny - werdykt: spalony! Dodajmy jeszcze tylko, że prowadzący te zawody nasz eksportowy arbiter Szymon Marciniak z Płocka nie pofatygował się przed monitor i nie obejrzał powtórki. Zgoda, nie miał takiego obowiązku, dając wiarę swoim kolegom odpowiedzialnym za rozstrzyganie takich spornych sytuacji. Ta pomyłka nadszarpnęła reputację Szymona Marciniaka, bo to on musi „wziąć na klatę" ich błąd, czy się mu to podoba, czy nie.

Nie szukając daleko - jeżeli ktoś prowadzi kancelarię prawniczą, to nie ma znaczenia, który z jej pracowników spaprał robotę. Winę zawsze ponosi szef, bo to on firmuje jej działalność swoim nazwiskiem.

Dlatego nie dziwię się reakcjom kibiców Lecha, którzy tę decyzję nazwali skandalem i pisali wprost, że ich zespół został oszukany.

Bogdan Nather

Sport 0734dd3256

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Rafał GIKIEWICZ**
Sprowadzenie Gikiewicza wiosną sezonu 2023/24 było świetnym ruchem Widzewa. Bramkarz udowadnia swoją jakość, a mecz z Lechem był jego koncertem. Spisywał się bezbłędnie, dzięki czemu łodzianie utrzymali prowadzenie do ostatniego gwizdka.

■ **Arkadiusz PYRKA**
Prawy obrońca Piasta nie słynie z bramkostrzelności. W ważnym momencie odegrał jednak ważną rolę w ofensywie. Jego gol w 45 minucie w praktyce dobił Śląska. Wrocławianie po tym ciosie nie byli w stanie się już podnieść.

■ **Arkadiusz JĘDRYCH**
Kapitan GKS-u Katowice poprowadził swoją drużynę do pierwszego od 19 lat zwycięstwa w ekstraklasie. Nie tylko solidnie spisywał się w defensywie, ale udźwignął ciężar odpowiedzialności, gdy zdobył bramkę z rzutu karnego.

■ **Filip LUBERECKI**
Porażka na starcie z Rakowem Częstochowa zmotywowała piłkarzy Motoru Lublin, którzy pokonali Lechię w miniony piątek. Jednym z wyróżniających się piłkarzy był lewy obrońca Filip Luberecki, który był wyjątkowo aktywny.

■ **LUQUINHAS**
Już w pierwszym meczu po powrocie do Legii Brazylijczyk zabłysnął. W niedzielę znów był najlepszym piłkarzem Legii. W dodatku zdobył pięknego gola. Nie bez powodu trener Goncalo Feio nazwał go po spotkaniu artystą.

■ **Jarosław KUBICKI**
Nie jest to najbardziej bramkostrzelny środkowy pomocnik. Jednak w starciu z Radomiakiem ustrzelił dublet. Oba trafienia były ładne, bo Kubicki był skuteczny przy strzałach z dystansu. Tym samym już polepszył swój bramkowy rezultat z poprzedniego sezonu.

■ **Grzegorz TOMASIEWICZ**
28-letni pomocnik w poprzednim sezonie nie miał najlepszych statystyk ofensywnych w poprzednich rozgrywkach. W ten weekend popisał się jednak genialną asystą. Jednym podaniem do Michaela Ameyawa rozmontował całą defensywę Śląska.

■ **Jin-hyun LEE**
Koreańczyk w starciu z Górnikiem Zabrze był najbardziej aktywnym piłkarzem Puszczy w ofensywie. Można było podziwiać jego zawziętość w ataku, która przy okazji przyniosła asystę przy trafieniu Michaila Kosidisa.

■ **Tomasz PIEŃKO**
Skrzydłowy szalał w spotkaniu z Pogonią. Szybko odpowiedział na gola Koulourisa, precyzyjnym uderzeniem z dystansu. 20-latek zdobył gola w lidze po raz pierwszy od ponad roku. Ostatni raz trafił do siatki w sezonie 2022/23.

■ **Leonardo ROCHA**
Portugalski napastnik rozpędził się na początku sezonu. Najpierw dwukrotnie pokonał bramkarza GKS-u Katowice Dawida Kudłę, a w miniony weekend znów ustrzelił dublet. Tym razem jego ofiarą stał się Sławomir Abramowicz z Jagiellonii.

■ **Kamil GROSICKI**
Remis, który wywalczyła Pogoń, nie byłby możliwy, gdyby nie obecność Kamila Grosickiego. 94-krotny reprezentant Polski świetnie obsługiwał swoich partnerów. Zaliczył dwie asysty, a najważniejsza okazała się druga, która doprowadziła do wyrównania.

(kaj)

Snajperzy wystąp	
4	Rocha (Radomiak)
3	Koulouris (Pogoń)
2	Ishak (Lech)
	Kubicki (Jagiellonia)
	Luquinhas (Legia)

Na trybunach	
17 527	ŁÓDŹ (Widzew – Lech)
14 289	KIELCE (Korona – Legia)
14 223	GDAŃSK (Lechia – Motor)
8563	RADOM (Radomiak – Jagiellonia)
7358	LUBIN (Zagłębie – Pogoń)
5748	GLIWICE (Piast – Śląsk)
5565	MIELEC (Stal – GKS K.)
5481	CZĘSTOCHOWA (Raków – Cracovia)
2620	KRAKÓW (Puszcza – Górnik)

Żółte 28/Czerwone 0	
0/0	GKS K.
0/0	Radomiak
0/0	Stal
0/0	Zagłębie
1/0	Jagiellonia
1/0	Puszcza
2/0	Lech
2/0	Motor
2/0	Lechia
2/0	Widzew
2/0	Pogoń
2/0	Korona
2/0	Górnik
2/0	Śląsk
2/0	Cracovia
2/0	Raków
3/0	Piast
3/0	Legia

Kryształowy gwizdek	
9	Szymon Marciniak (Płock)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Paweł Malec (Łódź)
7	Łukasz Kuźma (Białystok)
7	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
6	Karol Arys (Szczecin)
6	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)

POSTAĆ KOLEJKI -LEONARDO ROCHA

Nie było w ostatnim czasie w naszej lidze napastnika, który w swoim dorobku po dwóch ligowych kolejkach miałby już 4 zdobyte gole. Wysoki napastnik z Portugalii najpierw dwa razy trafił do siatki rywala w meczu 1. kolejki z GKS-em w Katowicach, a w sobotę zaaplikował dwa trafienia mistrzowi Polski. Jeśli w starciu z GieKSą dało to punktowy efekt, to już w konfrontacji z „Jagą" nie. Po meczu z zespołem z Białegostoku mierzący 2 metry wzrostu piłkarz mówił, że owszem, cieszy się z goli, ale pełnej satysfakcji nie ma, bo przecież jego drużyna przegrała 2:3.

Z taką dyspozycją jak obecnie, 27-letni napastnik może mocno się liczyć w stawce o koronę króla strzelców ekstraklasy, o ile oczywiście wcześniej nie opuści Radomia. Bramki Leonardo Rocha potrafi zdobywać, a pokazał to nie tylko u siebie w domu, ale też w innych ligach. Poza Polską najlepiej szło mu jak dotychczas w belgijskiej w Challenge Pro League (II liga). W 56 spotkaniach zdobył tam 35 bramek. W sezonie 2018/19 dla Lommel SK nastrzelał w 32 ligowych grach 19 bramek. Dobry bilans miał też w Lierse Kempenzonen, gdzie jesienią 2022 strzelił w 17 grach 12 goli. Zaraz potem przeniósł się do Polski. Wiosną 2023 zdobył pół tuzina goli dla Radomiaka w 13 ligowych spotkaniach.

Poprzedni sezon nie był dla niego już tak udany. W ekstraklasie w 29 grach strzelił wtedy tyle bramek, ile... teraz w dwóch kolejkach! Wiele rzeczy złożyło się na taki stan rzeczy. Trener Constantin Galca stawiał raczej na sprowadzonego Brazylijczyka Pedro Henrique niż Portugalczyka, który pełnił rolę rezerwowego (ledwie sześć meczy w pierwszym składzie). Wiosną ratował jednak skórę kolegom, trafiając w trudnych momentach w meczach z Lechem (2:2), Stalą Mielec (2:1) i Piastem (3:2). Teraz jest jeszcze bardziej skuteczny. **(zich)**



Leonardo Rocha. Fot. Łukasz Laskowski/Pressfocus.pl

Fot. Hubert Bertin/Pressfocus.pl

TYPOWALI

	TRENER Janusz Białek	PIŁKARZ Robert Mandrysz	„SPORT" Bogdan Nather
Puszcza - Górnik ■ Wynik meczu: 2:2.	1:1 ✔	1:2	2:2 ✖
Lechia - Motor ■ Wynik meczu: 0:2.	2:0	3:1	2:1
Stal - Katowice ■ Wynik meczu: 0:1.	0:0	1:1	1:0
Radomiak - Jagiellonia ■ Wynik meczu: 2:3.	1:2 ✔	0:3 ✔	0:2 ✔
Widzew - Lech ■ Wynik meczu: 2:1.	0:1	1:2	1:1
Zagłębie - Pogoń ■ Wynik meczu: 2:2.	2:2 ✖	1:3	2:1
Piast - Śląsk ★ ■ Wynik meczu: 2:0.	1:2	1:0 ★	1:1
Korona - Legia ■ Wynik meczu: 0:1.	0:2 ✔	0:2 ✔	0:3 ✔
Raków - Cracovia ■ Wynik meczu: 0:1.	2:0	2:0	3:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
12 pkt	12 pkt	17 pkt

Sport 0734dd3256

Szukanie optymalnego składu

W porównaniu do meczu z Lechem w zespole Górnika, który wyszedł na spotkanie z Puszczą, zaszło sporo zmian.



Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

Młodzieżowiec Nikodem Zielonka dostał szansę gry w meczu z Puszczą.

GÓRNIK ZABRZE

Inauguracja sezonu 2024/25 jest dla „górników" lepsza niż przed rokiem. Wtedy, także po wielu zmianach w składzie, drużyna szorowała po dnie ligowej tabeli. Na początek przegrała u siebie z Radomiakiem, a potem na wyjeździe z Wartą (późniejszym spadkowiczem) po 0:2. W trzeciej grze był bezbramkowy remis w derbach z Piastem.

Sporo zmian

Nie dość, że Górnik fatalnie wtedy punktował, będąc po trzech kolejkach na ostatnim miejscu w tabeli, to jeszcze miał kłopoty nawet nie tyle z kreowaniem sytuacji bramkowych, ile w ogóle z oddaniem celnego strzału na bramkę rywala. Trafić udało się dopiero w czwartym meczu – zwycięskiego gola zdobył Rafał Janicki w meczu z Koroną.

Bieżący sezon? Po słabym w wykonaniu Górnika meczu z Lechem na inaugurację przyszło ciekawe starcie z niepołomiczanami w Krakowie. Jak w dwóch poprzednich meczach z Puszczą zabrzanie prowadzili do przerwy, żeby potem zawalić. Ostatecznie po wymianie ciosów skończyło się na 2:2. Piłkarze z Zabrza byli tym wynikiem rozczarowani. Także trener Jan Urban nie był zadowolony, wskazując na większą liczbę sytuacji swojego zespołu. Tak czy inaczej kompletu punktów nie ma i po dwóch kolejkach zespół z Zabrza ponownie – jak przed rokiem – jest daleko z tyłu ligowej tabeli, nawet za dwójką beniaminków z Katowic czy Lublina.

W meczu z Puszczą trener Urban dokonał wielu przetasowań. Na lewą obronę wrócił Erik Janża, który po mistrzostwach Europy potrzebował więcej czasu na odpoczynek. W pierwszym składzie wyszedł też Filipe Nascimento, młodzieżowiec Nikodem Zielonka oraz napastnik Luka Zahović. Z kolei na ławce usiedli Kamil Lukoszek, Patrik Hellebrand, Paweł Olkowski i Aleksander Buksa. Czy ich zmiennicy spisali się lepiej? Nie do końca. Kapitan Janża na swoim poziomie, Zahović zanotował asystę przy pierwszym trafieniu Manu Sancheza. Słabo Zielonka, Nascimento też bez rewelacji.

Wszyscy chcą grać

- Jesteśmy w takiej fazie, że poznajemy zawodników i że będziemy szukać tego optymalnego składu, ale najpierw muszę wiedzieć, kto ile jest w stanie dać drużynie, a będzie się to odbywało w tych meczach, które są przed nami – tłumaczy Jan Urban.

W piątkowym meczu w Krakowie po raz pierwszy w wyjściowym składzie wyszedł Nikodem Zielonka. Czym przekonał szkoleniowca? – Jest młodzieżowcem, ale przed wszystkim w Poznaniu zagrał dobrą połowę, ożywiając nasze poczynania. Tutaj też będzie poszukiwanie tego naszego najlepszego młodzieżowca, bo są przecież i Dominik Szala, i Aleksander Buksa. Są też inni młodzi. W Krakowie dostał szansę Nikodem. Każdy mecz jest inny. Zielonka dobrze pokazywał się w zeszłym sezonie w pierwszoligowym Zagłębiu Sosnowiec. Teraz przed nim szansa w ekstraklasie – podkreśla doświadczony szkoleniowiec.

Jak mówi trener Urban, trwa poszukiwanie optymalnego składu, najlepszych rozwiązań. Kolejnych zmian personalnych można się spodziewać już w najbliższym meczu zabrzan na stadionie im. Ernesta Pohla w rywalizacji z Pogonią. Dlaczego? Choćby z tego powodu, że dobre zmiany w rywalizacji z Puszczą dał czeski pomocnik Lukas Ambros, a także ofensywnie grający Taofeek Ismaheel. W Zabrzu szczególnie liczą na tego drugiego. Nigeryjczyk ma za sobą grę w Belgii, widać, że nie ma braków treningowych, a kilkanaście minut jego gry na stadionie przy ulicy Kałuży mogło przekonać, że ma wielki potencjał. Oby szybko pokazał go w lidze.

Michał Zichlarz

BRAMKA W DEBIUCIE

■ Trener Tomasz Tułacz w przerwie meczu z Górnikiem przeprowadził zmianę, która odmieniła wynik rywalizacji. Na boisko wszedł wysoki grecki napastnik Michalis Kosidis (191 cm), który już po siedmiu minutach trafił do siatki, zdobywając swojego pierwszego gola w barwach nowego klubu i w ekstraklasie. To wszystko po ledwie trzech treningach z drużyną! - Tego lata miałem dziwną sytuację - przez półtora miesiąca trenowałem sam. Cieszę się, że mimo to udało się zagrać 45 minut i że pomogłem zespołowi. Nie czułem zmęczenia. Nie mogłem się doczekać gry. Mieliśmy w tym meczu małe problemy, ale zostały rozwiązane. Uważam, że zagraliśmy bardzo dobry mecz – mówi były piłkarz AEK Ateny, który w poprzednim sezonie grał w holenderskim VVV-Venlo. **(zich)**

Syndrom „leśnych dziadków"

Czy sześć milionów euro zrekompensuje Lechowi stratę punktów w Łodzi?

WIDZEW ŁÓDŹ

Lech przyjechał do Łodzi bez swoich dwóch wyróżniających się zawodników: Filipa Marchwińskiego i Kristoffera Velde. Ten pierwszy podpisał już kontrakt z Lecce we Włoszech (17. miejsce w Serie A w poprzednim sezonie), a Norweg przenosi się do Olympiakosu Pireus, 3. drużyny greckiej ekstraklasy. Klub z Poznania zarobić ma na tych transferach 6 milionów euro, nie licząc ewentualnych bonusów, ale na razie stracił trzy punkty w Łodzi. To właśnie Marchwiński i Velde strzelali w ostatnich meczach Lecha w Łodzi wiosną 2023 roku (obaj) i wiosną 2024 roku (Velde).

Bez nich drużyna z Poznania przegrała na widzewskim stadionie po raz pierwszy od 2006 roku, choć to oczywiście nie tylko ich wina. Z Górnikiem Zabrze poszło gładko (2:0), teraz jednak zabrakło właśnie umiejętności strzeleckich i skuteczności u pozostałych, z wyjątkiem Mikaela Ishaka, który pracował nie tylko za siebie, ale i za kolegów. Paradoksalnie jednak to przez niego Lech przegrał, bo to jego VAR złapał na pozycji spalonej w akcji, która zakończyła się golem Dino Hoticia, który znów mógł być dżokerem w drużynie, bo tak jak przed tygodniem zdobył bramkę „z ławki".

Szybkie ciosy

Widzew zaskoczył przeciwnika dwoma szybkim golami w 3 i 10 minucie. Nie był to wyczyn rekordowy, bo na przykład Ryszard Kowenicki zdobył bramkę w 1975 roku już w 1 minucie meczu z ROW-em Rybnik, a z dwoma golami szybciej niż w sobotę Jakub Sypek i Fran Alvarez uwinęli się w meczu z ŁKS-em (3:3) w 1992 roku Leszek Iwanicki (4) i Marek Koniarek (6). Jakub Łukowski zasłużył na awans do pierwszej jedenastki golem strzelonym Stali w Mielcu i bardzo się przydał, bo miał asystę przy pierwszym golu. Warto zauważyć, że trener Daniel Myśliwiec konsekwentnie gra młodzieżą na skrzydłach, stawiając na duet Jakub Sypek – Kamil Cybulski, a pierwszym wchodzącym jest Antoni Klimek, podczas gdy ściągnięci latem nowi, choć starsi, muszą cierpliwie czekać.

Tak jak w Poznaniu, tak i w Łodzi nie słychać jednak zachwytów nad formą drużyny. Daniel Myśliwiec ma na ten temat krótki komentarz: „Widzowie chcą emocji – dostali emocje. Chcą zwycięstw – mają zwycięstwa!".

Sprawa zamknięta

O nieuznanej bramce Hoticia długo dyskutowano. PZPN jest solidarny z Szymonem Marciniakiem i Danielem Stefańskim (VAR), przyznając im rację i pod tym względem sprawa jest zamknięta, ale jest jeszcze inny problem.

Byłem otóż na stadionie jednym z 17527 kompletnie zdezorientowanych widzów, którzy przed dobre trzy minuty nie mieli pojęcia o co chodzi, widząc stojących bezczynnie zawodników i sędziego Marciniaka na boisku. Wydawało się, że sprawa jest czysta, bo Hotić nie mógł być na spalonym. Pewnie w telewizji mówili i pokazywali, o co chodzi i jaka sytuacja jest sprawdzana, ale są przecież jeszcze widzowie na stadionie! Futbol upiera się przy utajnianiu analiz sędziowskich, podczas gdy na przykład w siatkówce, hokeju, światowym rugby, nie mówiąc o fotokomórkach na metach wyścigów kolarskich i biegów, także na stadionowym telebimie, obejrzeć można analizowaną akcję. Niech panowie Tomasz Mikulski (szef sędziów), Szymon Marciniak i pozostali liderzy środowiska sędziowskiego wyjaśnią, dlaczego nie można w czasie meczu przekazać za pośrednictwem spikera informacji, co się sprawdza, a potem pokazać ową mityczną „linię spalonego" albo akcję, po której podyktowany został (albo nie) rzut karny na telebimie właśnie? A przy okazji niech wypowiedzą się też, co sądzą o otwartym, widocznych dla drużyn i dla widzów mierzeniu czasu, teraz łapanym na prywatnym zegarku w kieszeni sędziego. Skostnienie i niechęć do nowoczesnych rozwiązań jest w futbolu, nie tylko polskim przecież, doprawdy zawstydzająca. Czyżby tak przejawiał się syndrom leśnych dziadków?

Wojciech Filipiak



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Radość obrońcy Lecha Dino Hoticia w Łodzi była przedwczesna...

Sport 0734dd3256

Aklimatyzacja trwa

Rozmowa z **Sebastianem Milewskim**, pomocnikiem GKS-u Katowice

Temperatura w Mielcu przekraczała 30 stopni, więc zakładam, że nie grało się najprzyjemniej. Ponadto przeciwnikiem była Stal, która nie jest rywalem, który odpuszcza.

- Nie da się ukryć, że pogoda była ciężka do gry. Po 30 minutach odczuwało się trudy spotkania. Było dwa razy trudniej niż w normalnych warunkach. Jednak i my, i przeciwnicy mieliśmy te same warunki. Nie szukam więc wytłumaczeń, ale momentami trudno było nam wyjść spod pressingu Stali.

Czy ekipa Kamila Kieresia dobrze was przeanalizowała? Były momenty w meczu, gdy z trudnością przychodziło wam wyprowadzenie piłki.

- Gdy odbieraliśmy piłkę, po pierwszym czy drugim podaniu szybko ją traciliśmy. Chcieliśmy wychodzić z kontratakami, a od razu musieliśmy się cofać do obrony. Sami sobie nie pomagaliśmy i to jest rzecz, nad którą musimy pracować.

Czy po poczynaniach Stali widać było, że jest to zespół, który od kilku lat gra w ekstraklasie?

- Widać, że poszczególni zawodnicy mają jakość. Schodzili do boku, próbowali tworzyć przewagę i łatwo o trzy punkty nie było. Na początku pierwszej połowy mieli kilka sytuacji, ale dobrze, że udało nam się je wybronić. W defensywie zagraliśmy bardzo szczelnie poza jedną klarowną sytuacją mielczan. Poza tym przeciwnicy nie mieli „setek". Reszta ich ataków nie była groźna, bo zawsze byliśmy blisko.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Sebastian Milewski zdążył już zadebiutować w pierwszym składzie GieKSy.

Spotkanie ze Stalą było dla pana pierwszym w GKS-ie, w którym zagrał pan w wyjściowej "11". Czy to oznaka tego, że proces aklimatyzacji przebiega sprawnie?

- Coraz lepiej. Jest to jednak długi, czasochłonny proces. Potrzeba jeszcze trochę czasu, żeby ze wszystkimi zawodnikami się zgrać i zrozumieć. Trzeba wyczuć automatyzmy na boisku. W meczu ze Stalą zagrało od pierwszej minuty czterech nowych graczy. Poznajemy się, bo jestem w GieKSie dopiero trzy tygodnie. Z dnia na dzień jest coraz lepiej i czas będzie działać na naszą korzyść. Wierzę, że w tej lidze możemy jeszcze nie raz zaskoczyć.

Dołączył pan do zespołu, w którym konkurencja nie śpi. Nie obawia się pan jej?

- Jest szeroka kadra, mamy kilku zawodników na każdej pozycji. Pod tym względem jest fajnie. Nie obawiam się konkurencji. To atut, bo na treningach trzeba dawać siebie maksimum, starać się robić jeszcze więcej, żeby pokazać się trenerowi. Konkurencja jest czynnikiem motywującym do tego, żeby się rozwijać. Najważniejsze jest to, żeby dobrze prezentować się w meczach.

Ostatnie trzy sezony spędził pan na jej zapleczu, grając w Arce Gdynia, więc do ekstraklasy powrócił pan po trzech latach. Dłużyła się panu ta przerwa?

- Przerwa nie była długa, ale była odczuwalna. Cieszę się, bo potrzebowałem takiego bodźca w życiu piłkarskim. Jestem szczęśliwy z tego powodu, że udało się dopiąć ten transfer w miarę szybko. Nie ma się co oszukiwać - w ekstraklasie rozgrywa się co tydzień mecze z najlepszymi piłkarzami w Polsce. W porównaniu do 1. ligi czuje się zupełnie inny poziom pod względem jakości piłkarskiej i otoczki meczów. Oczywiście na zapleczu ekstraklasy też grają fajne marki, ale mimo wszystko różnica jest widoczna. Dlatego cieszę się, że wróciłem do ekstraklasy.

Wrócił pan nie tylko do ekstraklasy, ale także do województwa śląskiego. Po raz pierwszy zjawił się pan tutaj w 2017 roku, gdy zaczął pan grać w Zagłębiu Sosnowiec. Później przeniósł się pan do Piasta Gliwice. Teraz przyszedł czas na GieKSę. To jest pana miejsce na ziemi?

- Wszystkie znaki na niebie i ziemi na to wskazują. Wcześniej mieszkałem tutaj przez 4,5 roku i fajnie się czułem. Teraz miałem trzyletnią przerwę i wracam, choć przecież nie wiadomo na jak długo. Razem z narzeczoną bardzo dobrze się tutaj odnajdujemy. Jest sporo miejsc, w które można pojechać, gdy mamy dzień wolny.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

76
MECZÓW
rozegrał do tej pory w ekstraklasie Sebastian Milewski. 26-latek spędził trzy sezony na najwyższym szczeblu rozgrywkowym (od 2018 do 2021 roku), grając dla Zagłębia Sosnowiec i Piasta Gliwice. Dwa spotkania do swojego bilansu dodał już w barwach katowickiej ekipy.

Czkawka po Widzewie

„Kolejorz" fatalnie rozpoczął ostatni mecz w Łodzi, co spowodowało, że wrócił do stolicy Wielkopolski z pustymi rękami.

LECH POZNAŃ

Poprzedni sezon „Kolejorz" zakończył na 5. miejscu, co pozbawiło go występów w europejskich pucharach. Do Jagiellonii Białystok (mistrza) i Śląska Wrocław (wicemistrza) drużyna z Bułgarskiej straciła 10 punktów, do Legii Warszawa 6, a do Pogoni Szczecin 2. Nic zatem dziwnego, że kierownictwo klubu „zluzowało" trenera Mariusza Rumaka i w jego miejsce zatrudniło Duńczyka Nielsa Frederiksena.

Słabsze otwarcie

Nie wiadomo jednak, czy przyniesie to spodziewane efekty, ponieważ „Kolejorz" już na starcie poniósł straty. Otwarcie w poprzednim sezonie było znacznie lepsze - pod wodzą Holendra Johna van den Broma Lech wygrał pierwsze dwa mecze. Najpierw pokonał 2:1 na wyjeździe Piasta Gliwice (oba gole strzelił wówczas Filip Marchwiński, sprzedany właśnie do włoskiego Lecce), a w drugiej potyczce poznaniacy pokonali na własnym boisku 2:0 Radomiaka. Gole strzelili Mikael Ishak i Filip Szymczak. Po dwóch kolejkach obecnego sezonu Lech ma tylko trzy punkty, czyli manko wynosi trzy „oczka".

Zawiedziony trener

Czkawką odbija się wyjazdowa porażka z Widzewem Łódź (1:2), niezależnie od okoliczności, o których piszę w „Kontrowersji kolejki". - Jesteśmy bardzo zawiedzeni wynikiem tego spotkania – przyznał po końcowym gwizdku sędziego Szymona Marciniaka trener Lecha, Niels Frederiksen. - Nie powinien ten mecz tak się dla nas potoczyć, bo mieliśmy wiele okazji do tego, by to starcie wyglądało inaczej. Na tę porażkę wpływ miały przede wszystkim dwie rzeczy. Pierwsza to fakt, że bardzo źle weszliśmy w to spotkanie. Dwa bardzo szybko stracone gole skierowały ten mecz na niewłaściwe dla nas tory. A druga rzecz to jakość, której nam brakowało w trzeciej strefie, tej najbliżej bramki. Brakowało ostatniego szlifu pod bramką i to się przełożyło na wynik tego starcia.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Pomocnik Lecha Antoni Kozubal (z lewej) jest bardzo rozgoryczony z powodu ostatniej porażki w lidze.

Mizerny początek

Swojemu szkoleniowcowi wtórowali piłkarze. - Nie możemy sobie pozwalać na taki początek meczu - stwierdził 20-letni pomocnik, Antoni Kozubal: - Nie realizowaliśmy w tym czasie naszych założeń taktycznych, co kończyło się groźnymi akcjami Widzewa. Byliśmy w tym czasie zbyt wycofani, nie reagowaliśmy właściwie na wysoki pressing rywala. W drugiej połowie znaleźliśmy na to sposób, skutkowało to odbiorami piłki i tworzeniem sytuacji do zdobycia gola. W momencie strzelenia nieuznanego gola nawet nie wiedziałem, że coś będzie poddawane analizie VAR. Gdybyśmy jednak wcześniej zachowywali się inaczej pod bramką przeciwnika, nie musielibyśmy się zastanawiać po meczu, czy sędzia popełnił błąd.

W podobnym tonie wypowiedział się o dwa lata młodszy obrońca, Michał Gurgul: - Bardzo słabe pierwsze 15 minut w naszym wykonaniu, nie możemy tak wejść w mecz i musimy to zdecydowanie poprawić - powiedział wychowanek AP Reissa Poznań. - Z czasem przejęliśmy inicjatywę i w drugiej połowie byliśmy w stanie kontrolować bardziej spotkanie. Trzeba wyciągnąć z tego przegranego spotkania wnioski, żeby taka sytuacja już się nie powtórzyła. Mimo tego niekorzystnego rezultatu, chcieliśmy cały czas budować nasze akcje od tyłu i strzelać gole. Zabrakło głównie ostatniego podania w pole karne przeciwnika, które stworzyłoby bramkowe sytuacje.

Bogdan Nather

Sport 0734dd3256

W dwudziestolatkach siła

Drużyna Ireneusza Mamrota rozpoczęła mecz z beniaminkiem w imponującym stylu, ale potem spuściła z tonu.

MIEDŹ LEGNICA

W piątkowy wieczór Miedź Legnica uporała się z beniaminkiem ze Stalowej Woli, pokonując go 4:2. Wygraną drużynie znad Kaczawy zapewnili dwaj młodzieżowcy - Wiktor Bogacz i Iwo Kaczmarski - którzy po dwa razy zmusili do kapitulacji bramkarza rywali, Mikołaja Smyłka. Dla obu były to pierwsze gole w bieżących rozgrywkach, ale nie jedyne na zapleczu ekstraklasy.

Dobre otwarcie sezonu

20-letni Wiktor Bogacz, który jest wychowankiem Juventy Starachowice, w poprzednim sezonie rozegrał w 1. lidze 14 spotkań, w których pięć razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Dwukrotnie cieszył się ze zdobycia gola w meczach z Lechią Gdańsk (4:1, bramkarz Antoni Mikułko) i Podbeskidziem Bielsko-Biała (6:1, bramkarz Patryk Procek), natomiast jednego gola strzelił w wyjazdowym spotkaniu z Wisłą Płock (1:2, bramkarz Bartłomiej Gradecki).

Jego rówieśnik, Iwo Kaczmarski, który pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Koronie Kielce, na zapleczu ekstraklasy rozegrał o jeden mecz mniej od swojego kolegi z zespołu. W sezonie 2023/24 rozegrał 13 meczów, w których strzelił jednego gola. Przed jego strzałem skapitulował bramkarz Stali Rzeszów Gerard Bieszczad, a spotkanie zakończyło się wygraną drużyny znad Kaczawy 3:1. Teraz jejpomocnik ma dwa gole w dwóch występach.

Zabrakło koncentracji

We wspomnianym meczu ze „Stalówką" legniczanie prowadzili już 4:0, lecz w końcówce spotkania stracili dwa gole i musieli zadowolić się mniej okazałą wygraną 4:2. - Jakie były powody straty dwóch bramek w końcówce spotkania? - zastanawiał się głośno jeden z bohaterów tego meczu Iwo Kaczmarski. - Wydaje mi się, że zabrakło nam należytej koncentracji, straciliśmy oba gole właściwie znikąd, po kontrach rywali. Nie jesteśmy z tego zadowoleni, ale najważniejsze są trzy punkty, które dopisaliśmy do swojego dorobku. Jestem zadowolony ze swojego występu, strzelenie dwóch goli w meczu zawsze jest powodem do dumy. Zresztą taki jest mój cel, żeby jak najczęściej zdobywać bramki. Czuję zaufanie naszego szkoleniowca Ireneusza Mamrota, o czym świadczy chociażby fakt, że wychodzę na boisko w podstawowej jedenastce. Teraz czeka nas wyjazdowy mecz ze Stalą Rzeszów. Z jakim nastawieniem tam pojedziemy? Plan jest prosty, pojedziemy tam po zwycięstwo i trzy punkty, bo w tym sezonie chcemy bezpośrednio awansować do ekstraklasy. Wiadomo, że w takiej sytuacji każdy zdobyty punkt jest na wagę złota.

Przytłumiona radość

- Towarzyszy mi przytłumiona radość, bo było „tylko" 60 minut bardzo dobrej gry z naszej strony – nie ukrywał szkoleniowiec zielono-niebiesko-czerwonych, Ireneusz Mamrot. - Praktycznie we wszystkich elementach, oprócz stałych fragmentów gry, wyglądaliśmy dobrze, to była ładna, widowiskowa gra. Ale końcówka spotkania w naszym wykonaniu, po strzeleniu gola na 4:0, to nie jest to, czego oczekujemy i nie mogę być po tym - mówiąc delikatnie - zadowolony. Nie możemy powielać błędów, tymczasem straciliśmy identycznego gola jak w Tychach na 1:1. Zabrakło nam mądrości i dobrego ustawienia. Po dwóch kolejkach mamy cztery punkty i to jest niezły bilans, ale to był mecz, który mogliśmy zakończyć wyższym zwycięstwem. Przy wyniku 4:2 zrobiło się na boisku trochę nerwowo, więc w przyszłości musimy być mądrzejsi w kilku aspektach. Z pozytywów trzeba wymienić gole zdobyte przez Wiktora Bogacza, który należycie wywiązał się z roli napastnika.

Bogdan Nather



Fot. Ernest Kołodziej/miedzlegnica.eu

W meczu ze Stalą Stalowa Wola pomocnik Miedzi Iwo Kaczmarski (z lewej) był jednym z motorów napędowych swojej drużyny.



Fot. pogonszczecin.pl

Piłkarze Pogoni (z prawej Alexander Gorgon) nie byli do końca zadowoleni z remisu z Zagłębiem Lubin.

Krok od szaleństwa

Szkoleniowiec „portowców" Jens Gustafsson jest niepocieszony, że jego zespół wywiózł tylko punkt z Lubina.

POGOŃ SZCZECIN

To było takie spotkanie, w którym jako zespół nie osiągnęliśmy swojego celu, czyli zwycięstwa i to jest rozczarowujące - powiedział niespełna trener Pogoni, Jens Gustafsson po niedzielnej potyczce z Zagłębiem Lubin (2:2). - Ale to był mecz, w którym graliśmy świetnie i jestem dumny z zawodników. Oczywiście, zdarzyły się małe minusy, ale generalnie był to bardzo dobry mecz. Tworzyliśmy wiele okazji bramkowych, długo graliśmy wysoko. Straciliśmy dwie bramki i oczywiście nie mieliśmy kontroli nad meczem przez sto procent czasu gry, ale mieliśmy ją przez zdecydowaną większość spotkania. Tworzyliśmy kolejne okazje, szukaliśmy bramek do końca, dlatego wynik pozostaje rozczarowaniem. Chwilę po tym, gdy zdobywasz gola, powinieneś być bardzo przytomny, nie dać sobie strzelić. To element, w którym drużyna musi być czujna. Druga bramka to już gol ery VAR. Nie ma sensu rozkładać tej sytuacji na czynniki pierwsze, bo nadmierne analizy mogłyby doprowadzić człowieka do bólu głowy, a nawet do szaleństwa.

Grecki taran

Szkoleniowiec „Dumy Pomorza" nie może się nachwalić greckiego napastnika, Efthymisa Koulourisa. W poprzednim sezonie 28-letni snajper z dorobkiem 12 trafień należał do czołowych strzelców PKO BP Ekstraklasy. Teraz wychowanek PAOK-u Saloniki w dwóch kolejkach trzykrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek. - On robi to, co najlepsze dla Pogoni - przyznał Jens Gustafsson. - Wiem, że nie skupia się na sobie. Piłka to gra zespołowa, a nie indywidualna. Dlatego wiem, że „Kulu" pracuje dla drużyny, a nie pod kątem swoich personalnych osiągnięć.

Szwedzki szkoleniowiec skomentował też postawę 18-letniego Patryka Paryzka, który wszedł na boisko w Lubinie dopiero w 77 minucie i uratował „portowcom" remis, strzelając gola w 83 minucie. - Praca z młodzieżą to proces ciągły - powiedział Gustafsson. - To nie trwa kilka tygodni, miesięcy, lecz lata. I musi być wykonana, by młody piłkarz był gotowy do gry na poziomie ekstraklasy. Tydzień temu dobrze pokazał się Adrian Przyborek, teraz nie mógł zagrać z powodu urazu. Kacper Łukasiak zagrał z Zagłębiem dobry mecz, pokazał się z dobrej strony Patryk Paryzek. Mamy w zespole ciężko pracującą młodzież. To nie jest tak, że trener „decyduje" o młodych piłkarzach. Nie ma szkoleniowca, który nie wystawi dobrego zawodnika, takiego, który na to zasługuje. My mamy młodzież, która dobrze to rozumie, ma właściwe nastawienie i notuje progres.

Chce się rozwijać

Patryk Paryzek, wychowanek Akademii Piłkarskiej Reissa Poznań, w Lubinie zaakcentował swoją obecność na boisku zdobyciem wyrównującego gola. - Wierzyliśmy, że zdobędziemy jeszcze trzecią bramkę, ale się nie udało - przyznał młody napastnik granatowo-bordowych. - Mówi się trudno. Cieszymy się jednak z tego punktu. Trener Gustafsson tuż przed moim wejściem na boisko powiedział, żebym strzelił gola. Myślę, że jest zadowolony.

„Portowcy" w niedzielnym spotkaniu mieli optyczną przewagę (72% posiadania piłki), ale od 29 minuty musieli gonić wynik. - Zagłębie czekało na kontratak, było wycofane – tłumaczył Patryk Paryzek. - Nie grało się łatwo, trafialiśmy na ścianę. Gospodarze korzystali z tego w postaci kontrataków. To był ciężki mecz, ale myślę, że zasłużyliśmy na ten punkt. Wydaje mi się, że w taki sposób chcemy grać - stwarzać sobie sytuacje poprzez budowanie akcji i dużo podań. Na pewno jeszcze dużo zaoferujemy, ale już teraz wygląda to dobrze.

Gol zdobyty w Lubinie jest drugim trafieniem napastnika Pogoni w PKO BP Ekstraklasie. Pierwszego gola strzelił 16 lutego bieżącego roku w wyjazdowej potyczce z Radomiakiem (4:0). - Liczę, że w kolejnych meczach będę dostawał jak najwięcej minut i mój licznik strzelecki się nie zatrzyma – wyraził nadzieję utalentowany piłkarz. - Chcę zbierać doświadczenie w tej lidze i cały czas się rozwijać.

Bogdan Nather

Sport 0734dd3256

Czerwony debiut

Wiktor Biedrzycki inaczej wyobrażał sobie pierwsze spotkanie w nowych barwach.

WISŁA KRAKÓW

Nowy piłkarz przywitał się z Wisłą bezpośrednią czerwoną kartką, przedłużając do czterech serię ligowych spotkań krakowian granych w osłabieniu. Wykluczenia były tylko jednym ze starych grzechów tego zespołu, które wróciły wraz z pierwszym ligowym spotkaniem.

Trzecie czerwona

Trener krakowian postanowił dać odpocząć Alanowi Urydze, ale kapitan musiał pojawić się na murawie, by wypełnić lukę po wyrzuconym kilka minut wcześniej Wiktorze Biedrzyckim. - Przydarzył mi się błąd, który biorę „na klatę". Trochę niefortunna sytuacja, ale nie ma co się z niej tłumaczyć, przyznaję się do błędu. Czułem się w miarę nieźle, do sytuacji z czerwoną kartką solidnie to wyglądało, ale niestety na tej pozycji taka sytuacja rzutuje i ocena na pewno idzie w dół – powiedział zawodnik, który w 57 min sfaulował przed polem karnym Łukasza Zjawińskiego i zgotował niezbyt dobrze dysponowanym tego dnia kolegom z ofensywy jeszcze większe problemy w walce o zwycięstwo, którego nie udało się odnieść. Od początku 2. połowy wiślacy prosili się o problemy. W tyłach wyglądali dużo gorzej niż przed przerwą i tylko kwestią czasu było to, kiedy wybuchnie jakaś bomba. Nim kartkę obejrzał Biedrzycki, blisko samobójczego trafienia po nierozważnym podaniu do bramkarza był jego partner na środku obrony, Joseph Colley.

Kończący jutro 27. urodziny obrońca czerwone kartki zaczął kompletować dopiero w poprzednim sezonie. Rekordowy „zjazd" do szatni zagwarantował sobie w marcu przeciwko Resovii, gdy nawet nie zdążył się dobrze spocić, bo grał tylko sześć minut. Tamto spotkanie od początku nie układało się jego poprzedniej drużynie, Bruk-Betowi Termalice Nieciecza, która musiała grać w podwójnym osłabieniu po kwadransie.

Małe zaskoczenie

Biedrzycki zadebiutował w zespole zdobywcy Pucharu Polski już osiem dni po oficjalnym ogłoszeniu transferu. Był jednak gotowy, bo cały letni okres przygotowawczy przepracował pod okiem Marcina Brosza w Bruk-Becie. Mimo to nie kryje, że był nieco zaskoczony decyzją szkoleniowca Wisły o wystawieniu go od początku w meczu z Polonią Warszawa. – Ale też zdawałem sobie sprawę, że trener dokona kilku zmian, bo gramy co trzy dni i musimy rotować składem. Mamy szeroką kadrę i trener chce z niej skorzystać – wskazuje. Jutro podopieczni Kazimierza Moskala udadzą się do Wiednia, gdzie czeka ich rewanżowe spotkanie II rundy eliminacji Ligi Europy z Rapidem. Pierwsze przegrali 1:2 i na wyjeździe nie będą mogli wyłącznie się bronić, jeżeli chcą sobie dać szansę na awans. Jeżeli nie odrobią strat, pozostaną w pucharach i dalej będą grali w eliminacji Ligi Konferencji. – Nie mamy nic do stracenia. Myślę, że rzucimy się do ataku i mam nadzieję, że to my awansujemy. W drużynie każdy w to wierzy - podkreśla Biedrzycki.

Stare grzechy

Pierwszy ligowy mecz Wisły odświeżył kibicom obrazy z poprzedniego sezonu, których mieli nadzieję już nie oglądać. Do czerwonej kartki i nieporozumieniach w obronie doszła też rażąca nieskuteczność. Podopieczni Moskala nie grali wielkiego meczu, ale mieli sytuacje, z których chociaż jedną powinni wykorzystać. W drugim występie w Wiśle skutecznością nie grzeszył napastnik Łukasz Zwoliński. - Dostałem piłkę trochę za plecy i bardziej ją ratowałem strzałem, więc nie było ani siły, ani precyzji - tłumaczy, dlatego nie wykorzystał zagrania Piotra Starzyńskiego. - Wydaje mi się, że nawet jakbym uderzył tę piłkę do boku, to bramkarz i tak by ją złapał. Sytuacja mogła wydawać się łatwa. Na pewno byłbym pierwszy, który uderzyłby się w klatę, jakbym miał ją na nodze z przodu i bramkarz by mi to obronił, albo bym nie trafił, ale ja ją ratowałem. Piłka była za mną, a nie przede mną. Szkoda. Teraz nie chcę się tłumaczyć, poza tą sytuacją mieliśmy kilka innych, lepszych – dodał.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wiktor Biedrzycki (w czerwonej koszulce) na długo zapamięta debiut w Wiśle...

NOWA UMOWA

■ Angel Rodado przedłużył umowę z krakowską Wisłą do 30 czerwca 2027 roku, z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy. To świetna informacja dla kibiców, bo napastnik był nie tylko najlepszym piłkarzem krakowskiego zespołu, ale całego zaplecza ekstraklasy. I dość niespodziewana, bo w ostatnim czasie król strzelców poprzedniego sezonu był bombardowany ofertami. W poniedziałek kusili go przedstawiciele Neftczi Baku z Azerbejdżanu.

(mik)



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Z opóźnieniem i z przegraną rozpoczął sezon ŁKS.

W ostatniej chwili

Gol rezerwowego Kacpra Skóry dał Arce pierwsze zwycięstwo w bieżących zmaganiach.

Arka Gdynia zaczęła falstartem zmagania w bieżącym sezonie. Drużyna, która w minionych rozgrywkach straciła szansę na awans w ostatniej chwili, przegrała ze Stalą Rzeszów. W poniedziałek podopieczni Wojciecha Łobodzińskiego mogli się poprawić. Na Pomorze przyjechał ŁKS, który jeszcze w lidze nie zagrał. Wszystko przez to, że jego mecz w pierwszej kolejce został przełożony na prośbę Wisły Kraków, która występuje w europejskich pucharach. Trudno było tym samym przewidzieć przed meczem, jak spadkowicz z ekstraklasy będzie sobie radził.

A wydawał się dość mocno zaskoczony. Już w 7 minucie stracił bramkę! Przyjezdni z Łodzi zostali zaskoczeni po stałym fragmencie. Arce wystarczyło głębokie dośrodkowanie z rzutu rożnego i czujność Michała Marcjanika, żeby wyjść na prowadzenie. Środkowy obrońca strzelił swoją pierwszą bramkę, która nie była wynikiem rzutu karnego, od prawie roku – po raz ostatni ta sztuka udała mu się 7 sierpnia 2023 roku, w meczu z Polonią Warszawa, który, co ciekawe, zakończył z czerwoną kartką.

Po ciosie gospodarzy na boisku panował chaos. Wynikał on z prostych błędów zawodników, ale też z powodu tego, że z nowym sezonem 1. ligi chcieli przywitać się kibice Arki. Sędzia dwukrotnie w pierwszej połowie musiał przerywać grę z powodu nadmiernego zadymienia z rac odpalonych na trybunach. Dlatego został zmuszony do tego, żeby do pierwszej połowy doliczyć 4 minuty. To była słuszna decyzja, która uszczęśliwiła przede wszystkim piłkarzy ŁKS-u. Dostali dodatkowy czas na odrobienie strat przed zmianą stron. Wykorzystali go najlepiej jak potrafili. Po dośrodkowaniu Antoniego Młynarczyka w polu karnym piłkę przejął Adrien Louveau. Uderzył precyzyjnie głową i pokonał Pawła Lenarcika.

Piłkarze wyszli więc na drugą połowę, gdy tablica wyników wskazywała 1:1. Można było mieć nadzieję, że oba zespoły zmotywują się do tego, żeby strzelić chociaż jednego gola. Zdecydowanie zaczęli przeważać gospodarze. To dzięki temu, że starali się naciskać na ŁKS, w 59 minucie Levent Guelen został zmuszony do faulu taktycznego. Przez chwilę istniało zagrożenie, że Szwajcar zostanie ukarany czerwoną kartką, ale sędziowie w wozie VAR byli litościwi. Wspominamy o tym, ponieważ była to jedna z nielicznych ciekawych akcji w drugiej części gry. Piłkarze zaczęli myśleć o tym, żeby nie stracić gola.

Widząc to szkoleniowcy zdecydowali się na zamieszanie w składzie. „Nosem" wykazał się Wojciech Łobodziński, wprowadzając na murawę Kacpra Skórę. 20-latek stracił miejsce w wyjściowym składzie w nowym sezonie, ale pokazał, że trener wciąż może na niego liczyć. W 89 minucie ładnym strzałem ustalił wynik meczu, dzięki czemu Arka dodała do swojego bilansu trzy punkty, choć mecz emocjonujący był przez kolejne minuty doliczonego czasu.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★ ★

Arka Gdynia – ŁKS Łódź 2:1 (1:1)

1:0 – Marcjanik, 7 min, **1:1** – Louveau, 45+2 min (głową), **2:1** – Skóra, 89 min

ARKA: Lenarcik – Navarro, Górecki (82. Stolc), Marcjanik, Gojny – Gaprindaszwili, Rzuchowski, Vitalucci (66. Skóra), Borecki (70. Zieliński), Oliveira – Sobczak (66. Czubak). **Trener** Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

ŁKS: Bomba – Dankowski, Guelen (89. Mihaljević), Majcenić – Kupczak, Pirulo (79. Mokrzycki) – Wysokiński, Młynarczyk (80. Pawlak), Zając (67. Sitek) – Balić (67. Arasa). **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

Sędziował Marcin Szczerbowicz (Olsztyn). **Żółte kartki:** Guelen, Louveau.

Piłkarz meczu – Michał MARCJANIK

PROGRAM 3. KOLEJKI (2-5.07)

Piątek: Tychy - Warta (18.00), Ruch - Pogoń (20.00); **sobota:** Stal St.W - Kotwica (14.30), Wisła P. - Chrobry (17.00), Polonia - Arka (19.35); **niedziela:** Stal Rz. - Miedź (12.00), Znicz - Wisła K. (14.30), Bruk-Bet – Odra (17.00); poniedziałek: ŁKS - Górnik (20.30).

1. Bruk-Bet	2	6	7:0
2. Górnik	2	6	3:1
3. Miedź	2	4	6:4
4. Ruch (s)	2	4	2:0
5. Wisła P.	2	4	3:2
6. Znicz	2	4	1:0
7. Odra	2	3	4:3
8. Stal	2	3	2:2
Arka	2	3	2:2
10. Chrobry	2	3	2:5
11. Tychy	2	2	2:2
12. Kotwica (b)	2	2	1:1
13. Wisła K.	1	1	0:0
14. Polonia	2	1	0:1
15. ŁKS (s)	1	0	1:2
16. Stal St. W (b)	2	0	2:5
17. Pogoń (b)	2	0	2:6
18. Warta (s)	2	0	1:5

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Sport 0734dd3256

Stracili dwa punkty



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Popularny „Konczi" dość krytycznie ocenił grę swojego zespołu w pierwszoligowej inauguracji Stadionu Śląskiego.

Martin Konczkowski przeanalizował remisowe spotkanie ze Zniczem Pruszków, które w Chorzowie zostało mocno t.

RUCH CHORZÓW

W poprzednim sezonie „Niebiescy" mogli liczyć na wielką wyrozumiałość ze strony swoich kibiców. W niektórych meczach pojawiała się co prawda frustracja, gdy nie udawało się przebić przez zasieki Warty czy Puszczy, jednakże już wiele miesięcy przed końcem sezonu każdy rozumiał, że spadek Ruchu nie będzie niczym dziwnym. W I lidze apetyty chorzowian są jednak ogromne. W meczu ze Zniczem Pruszków już w pierwszej połowie pojawiły się okrzyki „Chorzów grać, k... mać" oraz gwizdy po licznych stratach i niecelnych zagraniach.

Znicz mógł prowadzić

– Wiedzieliśmy, że będzie ciężko. W I lidze nie ma łatwych spotkań i takie też było nasze nastawienie. Nikt, kto tutaj przyjedzie, się nie położy i każde punkty trzeba będzie wyrwać przeciwnikowi z rąk. Spodziewaliśmy się trudnego spotkania – powiedział po bezbramkowym remisie prawy wahadłowy Ruchu Martin Konczkowski. Wielu kibiców czy ekspertów spodziewało się znacznie łatwiejszego meczu dla „Niebieskich", a już na pewno ich zwycięstwa. Tym bardziej że Znicz przeszedł latem wielką przebudowę, odeszło wielu kluczowych graczy i trener. Mimo tego, gdyby do przerwy to pruszkowianie prowadzili, nikt nie mógłby mieć o to pretensji.

– W pierwszej połowie bardzo dużo rzeczy nie funkcjonowało, zaczynając od pokazywania się na pozycje. Notowaliśmy zbyt dużo strat, czym napędzaliśmy rywali. Zamiast przytrzymać piłkę troszkę mądrzej, szybciej ją przegrać, często chcieliśmy na siłę przyspieszać, wciskać futbolówkę wyżej, a przeciwnik nas wyprzedzał i się pozytywnie nakręcał. My musieliśmy potem wracać po kilkadziesiąt metrów i nasza gra była chaotyczna, rwana. Plus pierwszej połowy? Taki, że nie straciliśmy bramki – nie owijał w bawełnę „Konczi".

Trzeba to przyjąć na klatę

Goście byli znakomicie zorganizowani, świetnie zamykali przestrzenie i odcinali gospodarzom opcje do gry. Ruch lepiej wyglądał po przerwie. Trener Janusz Niedźwiedź dokonał aż trzech zmian i każdy rezerwowy zaprezentował się z lepszej strony niż ten zmieniony, który wybiegł w podstawowym składzie. – Był po przerwie taki moment, że mieliśmy w krótkim czasie dwie dogodne sytuacje. Znicz w drugiej połowie bardzo mocno nastawił się na kontratak, a my przez większość czasu byliśmy na ich części boiska. Mimo dużego zagęszczenia z ich strony, mieliśmy kilka naprawdę dobrych okazji i powinniśmy się pokusić o gola – ocenił Konczkowski, który sam mógł mieć dwie asysty. Po jego dograniach z flanki Daniela Szczepana zatrzymał jednak Piotr Misztal, a Szymon Karasiński, uderzając słabszą prawą nogą, nie trafił w bramkę. – Było blisko, ale to nie ma już znaczenia. W spotkaniu ze Zniczem liczba naszych bramek strzelonych wynosi zero. Musimy to przyjąć na klatę, bo tak naprawdę dzisiaj straciliśmy u siebie dwa punkty – przyznał pochodzący z Rudy Śląskiej zawodnik.

Czas na beniaminka

Trybuny Stadionu Śląskiego zainaugurowały rozgrywki na zapleczu ekstraklasy iprezentowały się solidnie. Na spotkaniu było ponad 13 tysięcy kibiców, co jak na środek sezonu wakacyjnego, I ligę i mało atrakcyjnego z nazwy rywala było bardzo dobrym wynikiem. – Atmosfera była taka, jakiej oczekiwałem. Kibice Ruchu mają potencjał i wiem, jak to wyglądało kiedyś, gdy byłem w zespole za pierwszym razem. Teraz było podobnie. Okej, stadion jest inny, ale atmosfera jak zawsze bardzo dobra – zaznaczył 30-latek.

Już w piątek Ruch czeka kolejny mecz u siebie, po którym nastąpi seria czterech wyjazdów z rzędu. Do Parku Śląskiego przyjedzie beniaminek, Pogoń Siedlce, która do tej pory przegrała oba spotkania, zbierając pierwszoligowe frycowe. – Przed nami wyłącznie regeneracja i od razu nastawiamy się na piątkowy mecz. Musimy wydrzeć Pogoni trzy punkty – podkreślił bojowo nastawiony Konczkowski.

Piotr Tubacki

Świat bez Juergena

W Liverpoolu rozpoczęli nową erę, za którą odpowiada trener Arne Slot. Klub na razie nie dokonał żadnego transferu.

ANGLIA

To pierwszy Holender, jaki będzie prowadził „The Reds". Ma 45 lat, a ostatnio zasłynął z pracy w Feyenoordzie, z którym w 2023 roku zdobył dublet. W ostatnim sezonie jego zespół... zdobył 2 punkty więcej, ale trafił na fenomenalne PSV Eindhoven, którego nie był w stanie przegonić.

Wpisany w struktury

Slot zaczął być łączony z objęciem Liverpoolu dopiero po jakimś czasie, od kiedy jasne stało się, że z klubem pożegna się Juergen Klopp. Co prawda dużo było medialnych spekulacji, rozmów, przeciągania liny z innymi drużynami w kontekście innych trenerów, lecz finalnie skończyło się na Holendrze – będącym raczej planem B, a może nawet C (jeśli nie D). Jak sam przyznał, „The Reds" nie mógł odmówić, choć zdaje sobie sprawę z tego, że czeka go wielkie wyzwanie. W 6 ostatnich sezonach LFC tylko raz nie stanął na podium, w 2020 wywalczył pierwsze od 30 lat mistrzostwo.

Nie było też jednak tak, że działacze zatrudnili człowieka przypadkowego. Przemawiało za nim wiele raportów i analiz, wykazujących podobieństwo do charakterystyki Kloppa. Jak wiadomo, Niemiec zmienił w Liverpoolu wiele, stworzył wyraźne struktury, więc jasne stało się, że jego następca będzie musiał do tych struktur pasować. W Premier League pracuje aktualnie dwóch szkoleniowców holenderskich, więc siłą rzeczy Slota zaczęto porównywać do Erika ten Haga, prowadzącego wielkiego rywala, Manchester United. Były trener Feyenoordu jest jednak innym typem człowieka, bliższym kibicom, bardziej zaangażowanym w życie codzienne klubu... zupełnie jak Klopp.

Na razie bez transferów

„The Reds" grają już przedsezonowe sparingi. Ostatnio pokonali na amerykańskim tournee Real Betis 1:0, wkrótce zmierzą się z Arsenalem i United, a do inauguracji Premier League z Ipswich zostało 2,5 tygodnia (17 sierpnia). Co ciekawe, Liverpool jest jedynym klubem z czołówki, który jeszcze nie wydał pieniędzy w okienku transferowym ani nie sprowadził żadnego nowego zawodnika. W pewnym sensie podobnie działa Arsenal, z tym, że on musiał uszczuplić nieco portfel, wykupując bramkarza Davida Rayę z Brentfordu za blisko 32 mln euro. – Przede wszystkim chodzi o pracę z tymi, którzy są obecni. Nie wszyscy jeszcze wrócili z urlopów, ale pozytyw w takiej sytuacji polega na tym, że możemy na spokojnie przyjrzeć się młodzieży. Wprowadzanie młodych graczy jest w naszym klubie ważne, a sprowadzani piłkarze muszą zaspokoić wysokie standardy – powiedział ostatnio Arne Slot, stwierdzając również, że nawet jeśli jego zespół nie będzie wzmocniony, to z posiadaną już kadrą jest w stanie walczyć o najwyższe cele. Przypomnijmy, że Liverpool opuścili Thiago Alcantara, który w wieku 33 lat zakończył karierę i rozpoczął praktyki trenerskie w Barcelonie, a także obrońca Joel Matip, pozostający aktualnie bez pracodawcy.



Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus

Arne Slot słynie z tego, że ma kapitalny kontakt z kibicami. W Rotterdamie już za nim tęsknią.

Walczą z United

Oczywiście transfery Liverpoolu to tylko kwestia czasu. Tak jak Slot był porównywany do ten Haga, tak również możliwe, że o swój pierwszy nowy nabytek będzie musiał walczyć właśnie z United. Niewykluczone bowiem, że będzie nim zawodnik Feyenoordu, prawy obrońca Lutsharel Geertruida. Dla MU nie jest to jednak opcja pierwszego wyboru, a w dalszym szeregu 24-letniego Holendra obserwuje również PSG. – Różnica między ligą holenderską a angielską to dobre dwa szczeble. Nie jest łatwo się przestawić. Jeśli jakiś piłkarz Feyenoordu ma dołączyć do Slota w Liverpoolu, to wydaje mi się, że jedynym gotowym jest Geertruida – powiedział były piłkarz „The Reds" i reprezentacji Holandii Dirk Kuyt. Poza tym z Liverpoolem łączeni są m.in. napastnik Hoffenheim i reprezentacji Niemiec Maxi Beier, skrzydłowy Newcastle Anthony Gordon, defensywny pomocnik Joao Neves z Benfiki czy napastnik Sportingu Victor Gyokeres.

Piotr Tubacki

Sport 0734dd3256

CZARNI SOSNOWIEC

Z BAYEREM NA 100-LECIE

■ W środę o 19.24 na ArcerolMittal Park piłkarki nożne Czarnych Antrans Sosnowiec zmierzą się z Bayerem 04 Leverkusen. Towarzyski mecz z 6. zespołem Bundesligi to główny punkt obchodów jubileuszu 100-lecia klubu ze stolicy Zagłębia Dąbrowskiego. Pewne jest jedno - z tak mocnym rywalem Czarne jeszcze nie grały. - Od początku zakładaliśmy, że 100-lecie uświetnimy meczem drużyn kobiecych, ale spotkanie to będzie miało też aspekt szkoleniowy. 11 sierpnia rozpoczniemy zmagania w ekstralidze i chcemy zobaczyć, jak będziemy wyglądać przeciwnika wysokiej klasy przeciwnika - podkreślił Grzegorz Majewski, dyrektor klubu.

Do sprzedaży trafiło 4999 biletów, które za 10 (normalny), 5 (ulgowy) i 150 złotych (VIP) można kupić online na stronie bilety.zaglebie.eu.

- Chcielibyśmy zapełnić widownię i będziemy mieli taką możliwość. Jeśli pula wejściówek zostanie wyprzedana, otworzymy kolejne sektory - dodał Majewski.

Sosnowiecki klub powstał w kwietniu 1924 roku jako Koło Sportowe Związku Zawodowego Kolejarzy Ruch, zrzeszając sekcje piłkarzy, siatkówki i strzelectwa. Pierwszym prezesem był Jan Początkiewicz, naczelnik miejscowej parowozowni. Tuż po wojnie zmieniono nazwę na Kolejarz, który w 1974 roku połączył się z Kotlarzem. Rok później klub stracił stadion położony przy dworcu Sosnowiec Południowy, a w 1976 połączył się z trenującymi na boisku przy Alei Mireckiego Czarnymi, przyjmując ich nazwę. Historia sekcji kobiecej zaczęła się 5 września 1974 roku. Na ogłoszenie o naborze odpowiedziało prawie 100 dziewcząt z regionu. Współzałożycielką sekcji była zmarła w 2013 roku Irena Półtorak. Jej imieniem nazwano rondo w dzielnicy Pogoń.

Czarne to najbardziej utytułowany kobiecy klub w Polsce. Ma 13 tytułów mistrzowskich; pierwsze w 1980, a ostatnie w 2021 roku, co zostało zwieńczone występem w 1. rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzyń, zakończonym porażką z węgierskim Ferencvarosem Budapeszt 1:2 (0:1). Ponadto sosnowiczanki 13 razy sięgnęły po Puchar Polski.

Krzysztof Polaczkiewicz

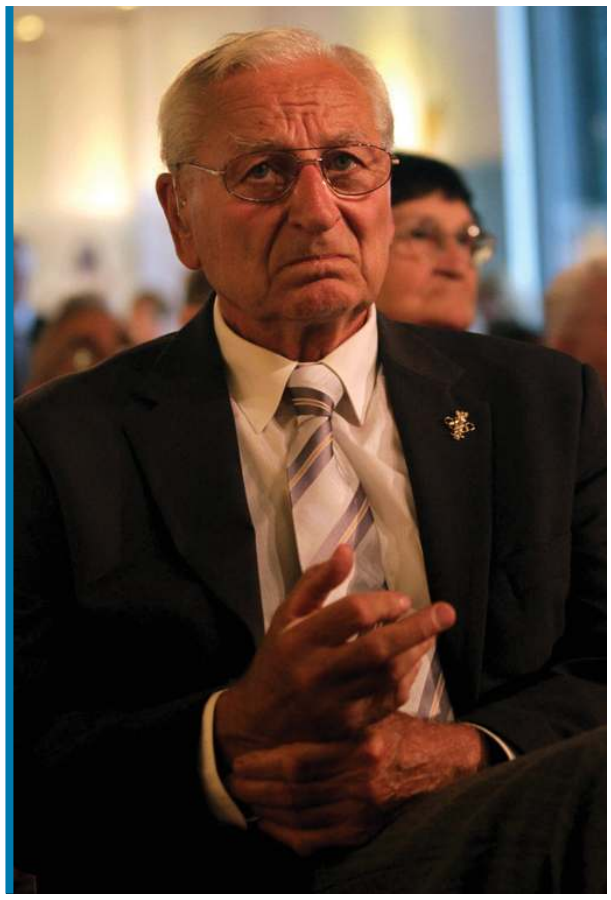
Żegnaj mistrzu

W nocy z niedzieli na poniedziałek w wieku 89 lat zmarł Józef Szmidt, mistrz olimpijski w trójskoku z 1960 i 1964 roku, były rekordzista świata (17,03 m), dwukrotny złoty medalista mistrzostw Europy - poinformował Polski Związek Lekkiej Atletyki.

Do historii sportu przeszedł jako pierwszy, który w tej konkurencji pokonał granicę 17 metrów.

Na żużlowym rozbiegu Stadionu Leśnego w Olsztynie "polski kangur" 5 sierpnia 1960 roku poprawił o 33 centymetry rekord świata Rosjanina Olega Fiedosiejewa (16,70 m, z maja 1959 r.). Rekordowy wynik osiągnął już w pierwszej próbie konkursu (poszczególne fazy trójskoku to - 5,99, 5,02 i 6,02 m). W drugiej próbie Szmidt uzyskał 16,20 m, dwie następne spalił, z dwóch kolejnych zrezygnował. Sędziowie pół godziny mierzyli i sprawdzali rekordowy rezultat trójskoczka. Potem był już szał radości. Koledzy Szmidta, trenerzy, a nawet sędziowie podrzucali w górę rekordzistę. Po latach, oszczędny w słowach i nieskory do okazywania emocji Szmidt powiedział o tym wydarzeniu: "To był pierwszy skok konkursu. Zdarzyło się i już".

Urodził się w Miechowicach na Śląsku 28 marca 1935 roku. Za przykładem starszego brata Edwarda miał zostać sprinterem. Próbował sił na 100 m, w skoku w dal, ale w końcu wybrał trójskok i trafił pod opiekę wybitnego trenera kadry Tadeusza Starzyńskiego. Gdy na kameralnym olsztyńskim stadionie bił rekord świata nie był zawodnikiem nieznanym. W 1958 roku, w pamiętnych dla Polski



ze względu na osiem złotych medali mistrzostwach Europy w Sztokholmie, był jednym z triumfatorów - zwyciężył rezultatem 16,43 m. To był wówczas rekord Polski i rekord mistrzostw Europy.

Kilka tygodni po olsztyńskim wyczynie Szmidt wygrał olimpijski konkurs trójskoku na Stadio Olimpico w Rzymie, z rekordem olimpijskim - 16,81 m, pokonując zawsze groźnych reprezentantów ZSRR - Władimira Goriajewa i Witolda Krejera. Po dwóch latach w Belgradzie zdobył kolejny tytuł najlepszego trójskoczka ME - 16,55. A w roku olimpijskim, na 3,5 miesiąca przed igrzyskami 1964 r. w Tokio, musiał przejść poważną operację kolana. Nie poddał się, a zawzięcie walczył o powrót do pełnej sprawności. Rehabilitacja dawała rezultaty, ale jeszcze w Tokio z trudem wchodził na schody budynku wioski olimpijskiej.Kilka godzin przed zawodami zdjął bandaż z nogi, tłumaczył, że wstydziłby się pokazać widowni z obandażowanym kolanem. I ten rekonwalescent, twardy Ślązak, skoczył najdalej ze wszystkich, niemal upokarzając pewnych siebie Rosjan - Olega Fiedosiejewa i Wiktora Krwawczenkę, dla których pozostały tylko niższe stopnie podium. Zwyciężył wynikiem - 16,85 m, co było wówczas rekordem olimpijskim.

W Polsce wybuchła euforia. W prasie ukazywały się entuzjastyczne tytuły: "Fenomenalny wyczyn Szmidta". Od ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza Szmidt odebrał Order Sztandaru Pracy.

Na sporcie Szmidt "kokosów" nie zrobił. Czasami trafiały się takim sportowcom jak on nagrody rzeczowe. Jak wspominał kolega Szmidta ze skoczni Jan Jaskólski, za rekord świata z Olsztyna nie dostał nic. Nie do uwierzenia w czasach, gdy za rekord globu światowa federacja (World Athletics) płaci oficjalnie po 100 000 dolarów.

Stroniący od rozgłosu i mediów Szmidt ostatnie lata życia spędził we wsi Zagozd koło Drawska Pomorskiego, gdzie - po powrocie do Polski z emigracji w Niemczech - kupił gospodarstwo i hodował... kozy. Kilka lat temu został honorowym obywatelem Olsztyna.

(PAP)

SPOD BANDY

W NOWEJ ROLI

■ Tobiasz Bigos dołączył do sztabu trenerskiego kadry seniorów.

Tobiasz Bigos (na zdjęciu), 38-letni trener, przez ostatnie pięć lat prowadził reprezentację Polski do lat 16. Tę funkcję łączył ze studiami w Finlandii w Haaga-Helia University of Applied Sciences na kierunku Sports Coaching and Management. Po ich skończeniu otrzymał pracę w Ilves Tamperes, gdzie będzie prowadził zespoły U-15 i U-16. W nowym sezonie będzie miał kolejne obowiązki, bowiem został asystentem selekcjonera seniorskiej reprezentacji Polski, Roberta Kalabera. Zastąpił Tomasza Demkowicza, który rolę asystenta w kadrze łączył ze stanowiskiem dyrektora sportowego PZHL. Teraz Bigos - wspólnie z Grzegorzem Klichem, Markiem Batkiewiczem oraz słowackim selekcjonerem - będą stanowili sztab trenerski naszej hokejowej kadry.

NA LODZIE W SOSNOWCU

■ Hokeiści JKH GKS Jastrzębie już tydzień temu powrócili z urlopów. Trenowali na własnych obiektach, ale nie na lodzie. Tafla na „Jastorze" ma pojawić się dopiero pod koniec tygodnia, jednak hokeiści JKH już wczoraj zaliczyli pierwszy trening na lodzie, tyle że na... Stadionie Zimowym w Sosnowcu. Przez kilka dni będą dojeżdżać i trenować na tym właśnie obiekcie, a potem przeniosą się do własnej hali. Kadra zespołu jest już niemal w komplecie; trener Kalaber zapowiedział jeszcze jeden transfer defensora.

HOLM W UNII

■ Anton Holm, 34-letni szwedzki napastnik (186 cm, 92 kg), podpisał roczny kontrakt i dołączył do mistrza Polski, Re-Plastu Unii Oświęcim. Szwed ma bogate CV, bowiem zaliczył nieco większe epizody w ekstralidze szwedzkiej oraz fińskiej. Z kolei w HockeyAllesvenskan rozegrał 356 spotkań i zanotował 210 pkt (110 goli+100 asyst). W AIK Sztokholm występował m.in. z Linusem Lundinem (bramkarz Unii) oraz Samem Marklundem, który niebawem dołączy do oświęcimskiego zespołu. W HockeyEttan (trzeci poziom rozgrywkowy) rozegrał 199 meczów i uzyskał 207 pkt (117+90). Ostatnie da sezony spędził w norweskim Frisk Aske, w którym rozegrał 91 potyczek i zdobył 65 pkt (36+29). Zespół z Oświęcimia ma w perspektywie nie tylko obronę tytułu mistrzowskiego, ale również występy w Lidze Mistrzów, stąd do drużyny dołączyło kilku doświadczonych zawodników: Radosław Galant oraz dwaj Szwedzi, obrońca Andreas Soedderberg oraz napastnik Hampus Olsson. Lada chwila to grono powiększy wspomniany-Marklund, dobrze znany z występów GKS-ie Katowice. Kadra liczy obecnie 24 zawodników.

(sow)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 30 LIPCA

TVP 1
12.00 IO: pływanie, tenis, 13.25 Szermierka, 14.35 Tenis stołowy, 15.50 Szermierka, 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.25 Pływanie, 22.05 Siatkówka plażowa

TVP 2
16.55 IO: dżudo, koszykówka 3x3, boks, 19.00 Tenis

TVP SPORT
8.45 IO: siatkówka plażowa: Michał Bryl/Bartosz Łosiak - Thomas Hodges/Zachery Schubert, wioślarstwo, 10.00 Triathlon, wioślarstwo, dżudo, tenis stołowy, 12.55 Siatkówka mężczyzn USA - Niemcy, 15.35 Kajakarstwo górskie, 17.30 Tenis, 18.55 Rugby 7, szermierka, 22.00 Koszykówka 3x3 Francja - Polska, boks

POLSAT SPORT 1
9.00 IO: siatkówka kobiet USA - Chiny, 11.00, 19.00 Mag. olimpijski

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Waszyngtonie

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Waszyngtonie

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Waszyngtonie

SPORTKLUB
20.15 Pn: liga słoweńska, NK Bravo - ND Primorje

EUROSPORT 1
7.30 Mag. olimpijski, 8.30 IO: triathlon, 9.00 Siatkówka plażowa, 10.00 Siatkówka mężczyzn Włochy - Egipt, 11.00 Pływanie, 13.30 Siatkówka mężczyzn USA - Niemcy, 15.30 Tenis, 16.45 Dżudo, 18.20 Gimnastyka sportowa, 19.30 Szermierka, 20.15 Pływanie, 22.10 Siatkówka mężczyzn Francja - Kanada

EUROSPORT 2
8.50 IO: piłka ręczna kobiet, 10.30, 16.30 Siatkówka plażowa, 11.00 Koszykówka mężczyzn, 12.45 Boks, 13.20 BMX, 17.25 Koszykówka 3x3, 19.00, 20.15 Piłka nożna mężczyzn, 19.45 Rugby 7, 21.00 Koszykówka 3x3, 23.00 Surfing

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda WTA w Waszyngtonie

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Lejonen Speedway - Kumla Indianerna, 1.00 Pn: Barcelona - Manchester City

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 0734dd3256